Nr. 1 — We Lwowie, Środa dnia 1. Stycznia 18[...]

Wychodzi codziennie o godzinie [...] po południu z wyjątkiem niedziel [...] świątecznych.
Przedpłata wynosi:
[...]SOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
[...]
państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
Prus i Rzeszy niemieckiej . [...]
Francji [...]
Belgii i Szwajcarji . . . po 7 złr. 50 cnt.
Włoch, Turcji i księstw Naddu.
Serbii . . . . [...]
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Ham[...]
OGŁOS[...]
od miejsca o[...]
drukiem. Listy re[...]
nie ulegają frankow[...]
nie zwracają się, lecz bywa[...]

Od administracji.

Przedpłata na rok 1879 wynosi w miejscu rocznie 18 złr.
na prowincji 24 „
na I. kwartał 1879
w miejscu 4 złr. 50 ct.
na prowincji 6 „

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

W fejletonie ukaże się po ukończeniu „**Szkiców z Kaukazu**“ nowa oryginalna powieść J. I. Kraszewskiego p. t. „**Dajmon**“ i dalszy ciąg rozpoczętego studjum dr. H. Jasieńskiego (autora „Nędzy na Rusi“) „**Kobieta w XIX. stuleciu.**“

Ci z naszych prenumeratorów, którzyby chcieli nabyć powieść kaukazką W. Masłowskiego p. t. „**Zela**“, której cena księgarska wynosi 2 złr. 40 ct., oraz odbitkę powieści, którą obecnie drukujemy w fejletonie, a która w handlu będzie kosztowała 3 złr., otrzymają obie te powieści za naszem pośrednictwem za **2 złr. 40 ct.**, którą to kwotę nadsyłać można wraz z prenumeratą na „Gazetę.“

Lwów 31. grudnia.

(Zawody, któreśmy przeżyli w tym roku — Obraz tegorocznej sytuacji. — Dalsze głosy czeskie i głos węgierski w sprawie sojuszu centralistów i Czechów. — Z Bośnii.)

Dobiegliśmy wreszcie [...] końca tego ciężkiego roku, w którym n[...] strasznych spotkało zawodów. I[...] one w nas stopniowo, ostrożnie, z całą ogładą i ze wszystkiemi względami, tak dale[...], że niemal oswoiliśmy się z niemi. Ale bodaj z czem człowiek oswoić się nie może?

A jednak jeżeli rzucimy okiem wstecz i przyjrzymy się całej przeszłości, jaką ubiegliśmy w tym roku; jeżeli uprzytomnimy sobie z jakiemi myślami, a nadewszystko z jakiemi nadziejami spotykaliśmy rok 78; jak różowo przedstawiała nam przyszłość; jak wierzyliśmy w Anglię, we Francję, nawet w Austrję; jeżeli przywołamy sobie na pamięć całą sytuację, w której dogorywa, dopiero wtedy ocenimy w całej pełni tę degrengoladę polityczną, którąśmy zdbyli niezmiernie, co dzień o stopień na dół spadając.

Byłże człowiek, który na początku zeszłego roku przypuszczał, iż w jego połowie przyjdzie na świat taki dziwoląg, jak traktat berliński, zrodzony w koleb[...] sojuszu anglo-moskiewskiego i żydowskim ryt[...]em obrzezany w konwencji cypryjskiej? Przypomnijmy sobie tylko dobrze ówczesną sytuację. Plewna upadła... Moskiewskie hordy przedarły się przez Bałkany i zalewały Rumelię... Anglia powoływała rezerwy pod broń... W Indiach przygotowywano mobilizację... Flota angielska lada dzień miała wjechać na morze Marmora... w Austrji mówiono o kontrokupacji... głośno rozprawiano o zachodniej koalicji... słowem wszędy czuć było proch a nad Moskwą skupiały się chmury.

Cóż z tego wszystkiego pozostało? Nic, a raczej mała jeszcze chmurka, zwana sprawą rumelijską. Do maja owe ciężkie gromonośne chmury skupiały się i czerniały coraz bardziej. Dnia 1. maja dosięgło naprężenie kulminacyjnego punktu w sławnej mowie Salisburyego. Odtąd zaczęło się sklepienie niebios wypogadzać. Dnia 30. maja nastąpił sojusz anglo-moskiewski i utorował drogę traktatowi berlińskiemu. Anglia przeszła na stanowisko Moskwy, przyszła do przekonania, że lepiej obrabować Turcję niż jej bronić, odstąpiła Moskwie co ta pragnęła, a najlepszy kąsek w konwencji cypryjskiej sobie zabrała. Za przykładem Moskwy i Anglii poszły i inne mocarstwa i zaczęła się stypa.

Pogodne kompromisarskie niebo przyświeca tej stypie. Pogodne jednak niezupełnie. Jest na niem owa mała rumelijska chmurka. Żeby jednak mieściła ona w sobie zarzewie walki, o tem na serjo wątpimy. Anglia od tylu stokroć ważniejszych rzeczy odstąpiła, że byłoby z jej strony poprostu nonsensem rozpoczynać bój o taką drobnostkę. Oddała Moskwie Batum, trójkąt forteczny, Sonę i Kars dla miłego spokoju; miałażby teraz walkę rozpoczynać o różaną dolinę Marycy? I gdyby jeszcze walkę z jedną Moskwą, ale przecież za nią stoi trójcesarski związek, a w nim Austrja, której bardzo na tem zależy, aby Moskwa przez pozostanie w Rumelii, stworzyła pozorną potrzebę zaokupowania Mitrowicy i ziem na południu od niej leżących. Interesa Moskwy zbiegają się więc tutaj z interesami Austrji, a wspólnie z niemi cieszą się protektoratem Niemiec. Przeciw takiej wiązance interesów Anglia nic nie podoła.

Z takiej tedy chmurki jak rumelijska ożywczy deszcz walki nie spadnie na ziemię. Rok bieżący zapowiada nam się tedy pokojowo, — ale pokojowo w tem znaczeniu, że będzie przeplatany okupacjami z przeszkodami, mobilizacjami częściowemi wojsk, coraz liczniejszemi armiami, coraz większemi deficytami i coraz straszniejszą nędzą. Śliczna perspektywa, tem śliczniejsza zwłaszcza, że za ramy do niej służy budząca się reakcja, której drzewo, zapuściwszy korzenie na piaskach berlińskich, konarami swemi sięga od Madrytu po Syberję. A wobec takiej perspektywy, czegoż życzyć mamy czytelnikom naszym? Czegoż? Chyba prędkiego przebudzenia się ludów?....

Przytoczyliśmy wczoraj poruszoną przez *Nową Pressę* sprawę sojuszu centralistów z Czechami, i co powiedziały organa staroczeskie. *Posel z Prahy*, organ stojący pomiędzy stronnictwami, całkiem otwarcie podnosi, że Czesi nie potrzebują się oglądać na samych tylko centralistów, gdyż i innym stronom sojusz czeski byłby bardzo miły. Dalej pisze: „Prowodyrom centralistów, a więc przedewszystkiem Herbstowi chodzi o uzyskanie poparcia posłów czeskich przeciw Andrassemu. Juścić supponują przytem centraliści, że Czesi wstąpią do Rady państwa, a więc obstają przy swojem dawnem zapatrywaniu, że poza Radą państwa niemasz ugody z Czechami. Mimo to jednak jasnem jest, że posłowie niemieccy chętnieby poczynili ustępstwa bardzo wielkie, byleby za to otrzymać zdołali poparcie t. j. głosy posłów czeskich.“

Główny organ młodoczeski, *Narodni Listy*, pisze: „Jeżeli Niemcy w istocie pragną porozumienia z nami; jeżeli pragną, aby konstytucja opartą była na podwalinach rzeczywistych a nie sztucznie urobionych, aby się narodowości nasze nie zwalczały wzajemnie, nie przeszkadzały sobie nawzajem w rozwoju materjalnym i moralnym, ale aby obopólnie się wspierały i tylko rywalizowały w osiąganiu najwyższego stopnia człowieczeństwa: — to niechajże porzucone zostaną wpierw owe zastarzałe przesądy, jakoby naród pięciomilionowy, którego zalety umysłowe wszędzie są cenione, przez 18 lat wytrwał w opozycji przeciw obecnemu stanowi konstytucyjnemu jedynie dla kaprysu, albo też za podżeganiem swoich przywódzców, albo w skutek jakiegoś nieporozumienia. My, którym nie wolno pisać swobodnie o tem, co narodowi naszemu doskwiera, my wiemy i nawskróś jesteśmy świadomi, dlaczego to naród nasz wzdraga się uznać obecny stan spraw publicznych w Austrji, niechcąc popełnić samobójstwa. My chcemy żyć, chcemy żyć jako Czesi — oto pokrótce nasze wyznanie polityczne. A czyż podobna pogodzić to z obecnemi urządzeniami konstytucyjnemi, przy obecnych większościach niemieckich wszędzie i we wszystkiem? To przecie niepodobna!“

Zdaje się, że przywódzcom staroczeskim nie podobała się zbyt szorstka odprawa, jaką *Politik* dała *Nowej Pressie*. Artykuł przodownicy centralistycznej zbyt się przysłużył Czechom i ich przywódzcom, zbyt podniósł tychże powagę w oczach narodu jako mężów, do których teraz pokornie pukają najbutniejsi centraliści, których polityka zatem okazuje się całkiem trafną — aby za taki cukierek niespodziewany płacić piołunem. *Pokrok* zręczniej postąpił — wyprowadza centralistów na szerokie, niemal bezbrzeżne pole dyskusji publicznej, na którem dla centralistów niema żadnej drogi, tylko same manowce, bagna i wąwozy. Postawić zaś kwestję odrazu tak jak ją *Politik* postawiła: zmieńcie pp. centraliści ordynację wyborczą, tj. oddajcie Czechom większość w sejmie i zróbcie, aby także w Radzie państwa znacznie przeważała liczba posłów słowiańskich nad liczbą posłów niemieckich z Czech, z czegoby się wywiązała w Izbie posłów mniejszość w ogóle dla centralistów! — tak postawić kwestję odrazu, znaczyło odpędzić centralistów na samym wstępie tego pola, na którem tylko klęski ich spotkać mogą.

Pokrok przyjąwszy podsuwany przez *Nową Pressę* plan finansowego wyg[...] Krainy, Istrji, Gorycji, Tyrolu, Galicj[...] właszcza Węgier przez spółkę op[...]tycznej i posłów czeskich — po[...]dacie upadku Andrassego; al[...]o; oto złammy wespół hegemonię m[...] Plan to ponętny dla centralistów, wszak o tem ciągle marzą, — ale cóż gdy i wykonać go niepodobna, i centraliści podkopawszy madiaryzm, samiby sobie grób wykopali, wszak od r. 1871 tylko pomocą madiaryzmu stoją i stać mogą! A jednak odpowiedzieć muszą na ten plan centraliści — i jeżeli go odrzucą, to sobie samym zadadzą kłam; jeżeli zaś przyjmą, to jeszcze gorzej uczynią; jeżeli zaś wykręcać się zechcą, to muszą w innych punktach ogromne czynić ustępstwa. Ztąd zapewne pochodzi, że *Politik* przytoczywszy, co na jej odpowiedź replikowała *Nowa Presse*, dodaje, iż narazie na tem się ogranicza, wszelako do wywodów *Nowej Pressy* powróci, tem bardziej, że i *Politik* „uznaje zasadniczy rozbiór tej sprawy za bezwarunkowo potrzebny.“

Pester Lloyd poświęca obszerny artykuł tej sprawie. Wyświeciwszy dosadnie z praktyki i zasady całą niedorzeczność i niemożliwość sojuszu centralistów z Czechami na polu tak polityki zewnętrznej jak wewnętrznej; zapewniwszy, że jak ostatnie czasy wykazały, wszystko dzieje się wbrew Madiarom, a zatem ich hegemonia jest baśnią, i że obalenie dualizmu uwolniłoby Węgry od dopłat na Kroację; udowodniwszy, że wowczas gdy Madiary nie mieli władzy, wygrywanie przeciw nim wszelkich z osobna i razem nie-madiarskich ludów Węgier na nic się nie zdało, a tem mniej obecnie, i że rozstrój w obozie madiarskim ztąd poszedł, iż niema on przeciw sobie wroga wytrwałego: — tak kończy główny niemiecki organ Madiarów:

„Już trudno było, zalepić jako tako waśń między staroczechami a młodoczechami, jakież zatem są szanse porozumienia ogółu czeskiego z centralistami, i to na podstawie programu *Nowej Pressy?* Ale za jedno ręczyć możemy, gdyby ten sojusz przyszedł do skutku: oto całe Węgry zlałyby się ponownie w jeden zastęp, zarówno silny do odporu jak do zaczepki. Tam zjednoczenie jest sztuczne, u nas sztucznem jest rozłączenie, i gdyby centraliści spróbować zechcieli, a zwłaszcza gdyby żadnej przeszkody nie napotkali, to znaleźliby u nas ludzi, którzy gęby i ręce mają nietylko dla proporcji. Porozumieniu niemiecko-czeskiemu nie zawidźmy, a groźby niemiecko-czeskie są nam zupełnie obojętnie. Konstytucja węgierska gorszych przetrwała wrogów od czeskich, i gorszych przyjaciół od centralistycznych. A jeżeli patrjoci austrjaccy wiedzieć o tem nie chcą, to tem gorzej dla Austrji!“

Cesarz ma d. 1., hr. Andrassy d. 4. stycznia wrócić do Wiednia.

Według *Budapester Corr.* delegacje wspólne zbiorą się zapewne d. 3. lub 4. lutego a najpóźniej d. 10. lutego.

Obwieszczeniem z d. 26. b. m. ogłasza naczelnik rządu Bośnii i Hercegowiny, jen. ks. Wirtembergski, że od Nowego roku wejdzie w życie rząd krajowy dla tych ziem, z siedzibą w Serajewie, który we wszystkich sprawach cywilnych będzie dla nich naczelną władzą administracyjną a „w regule“ oraz najwyższą instancją. — Zkąd fundusze na ten rząd, skoro ani delegacje, ani Rada państwa, ani sejm węgierski nic nań nie uchwaliły?

[...]nik urze[...]
dow[...]
tylko [...]

Korespondencje „Gaz. Narod.“

Rzym, 26. grudnia.

Ministerstwo stanowczo się urządziło w sposób cokolwiek odmienny od tego, jaki był wskazany w ostatnim moim liście: prezydencję rady ministrów, tekę spraw wewnętrznych i *interim* spraw zagranicznych objął p. Depretis, tekę sprawiedliwości i wyznań p. Tajani, znakomitość prawnicza; tekę finansów i *interim* skarbu, który teraz jak w Anglii osobny wydział stanowi, senator Magliani; tekę robót publicznych p. Mezzanotte; tekę oświecenia p. Coppino; tekę wojny jenerał Mazé de la Roche; tekę marynarki p. Ferracciu adwokat; tekę rolnictwa i handlu p. Majorana-Calatabiano.

Przed odroczeniem się senatu i Izby [...]skiej aż do 14. stycznia, p. Depretis nową a[...]nistrację przedstawiał obu gałęziom parlam[...] Mowa, jaką miał w tej okoliczności w Izbie [...] zadowoliła nikogo. P. Depretis w krótkich [...]wach skreślił p[...]am nowego gabinetu. [...] znaleziono, i[...] ten nacechowany [...] dwuznaczności[...]wahaniem się, niepewno[...] stanowiącą [...] cechę charakteru pr[...] rządu. Prawica cała odstręczyła zapowiedź, [...] p. Depretis zamierza utrzymać zawotowan[...] przez Izbę, ale niepotwierdzoną jeszcz[...] senat ustawę znoszącą stopniowo sł[...]tek od mlewa, która zadowoliła m[...]śniaków, ale wszystkie wyższe [...] społeczności przestraszyła. [...]pretis dodał, że to zni[...] będzie [...]wisłe od względów na położenie [...] bliżsi jego przyjaciele wiedzą, że w rz[...]mej niema zamiaru przeprowadzić tej u[...] ale to urzędowe zobowiązanie się niepodo[...] się konserwatystom. Lewica zaś zrażona zosta[...] zapowiedzianemi nader surowemi rozporządzeniami celem utrzymania wewnętrznego porządku, co wzbudza między radykałami obawę, że [...] Depretis porozwiązuje towarzystwa republikańskie.

Jakoż po tej mowie wnet nastąpiło zbliżenie się między p. Cairolim na czele 189 deputowanych, którzy głosowali byli za porządkiem dziennym p. Baccellego, a p. Nicoterą przewodniczącym 70 innym posłom. Nie spodziewano się w ogóle, aby tak zachwalany z katonowskie cnoty i surowości p. Cairoli chciał podać rękę p. Nicoterze, który wcale za nieposzlakowanego nie uchodzi, jest dalekim od radykalizmu i okazywał się osobistym nieprzyjacielem minionego gabinetu; ale wspólny interes łączy częstokroć w polityce ludzi najsprzeczniejsze mających poglądy. Otóż do tych dwóch tak znacznych odłamów Izby dodać należy jeszcze 11[...] posłów z prawicy, gotowych równie jednomyślną jak wytrwałą czynić opozycję gabinetowi. Te trzy stronnictwa razem składają groźną większość, wobec której gabinet nie zdoła się i kilku tygodni utrzymać, jeżeli jednego z nich nie przyciągnie ku sobie lub pojedynczo wielu stronników od tych trzech gron nie poodrywa. P. Depretis, znając swoją słabość i bezpodstawność, oświadczył, żądając tymczasowego sprawowania budżetu przez dwa miesiące, iż [...]si tylko o [...]nistra[...] zaś [...]tyczne[...]

[...]da. W lutym zaś zamyśla on stanowczo Iz[...] rozwiązać. Kraj jest tak zrażony i niechętny republikanom i radykalistom wszelkiego rodzaju, tak przelękniony międzynarodówką poruszaną i kierowaną z Petersburga i z Berlina, [...] jeneralne wybory tym razem jak najniezaw[...]dniej wypadną na niekorzyść liberalnych ko[...]serwatystów, bo nie trzeba zapominać, iż w[...] Włoszech reakcjonistów wcale niema w Izbie, bo ani klerykaliści, ani stronnicy upadłych dynastji nie zasiadają w niej. Przewaga zaś liberalnych zachowawców, którzy już od dziśdnia górę wzięli, nie może się obrócić na szkodę wolności ani na korzyść Bismarka, bo p. Depretis i Crispi oddawna z nim zerwali, a duszą nowego gabinetu staje się p. Correnti, wiadomy zwolennik sojuszu z Francją i z Austrją, ale p[...] warun[...]

SZKIC[...] KAUKAZU.

(Z życ[...]nazów i Swanetów)

przez

WA[...] MASŁOWSKIEGO.

([...]ąg dalszy.)

I czekał j[...] Przeszła godzina, dwie, trzy godziny, [...]inbej z niecierpliwości do krwi gryzł wa[...]atężonem uchem szmer łowił każdy: czy ni[...]dzie?

Nie nadch[...]zapar. Wybiła późna nocna godzina.

Lekko sk[...]ły drzwi od korytarza, — wsunął się dozo[...]

— Czyś zas[...] — jak szelest spadającego liścia Iminbejowi w[...]dło do ucha.

Iminbej ostroż[...]zsunął się z ławy i zniknął pod nią. W kilka [...]wil potem wpełznął na korytarz,

— Pijana warta spi jak zabita, — szepnął dozorca. — Noc ciemna jak grób...

— Gdzie rydle?

— Leżą tam, gdzie masz kopać...

— Dobrze... wypuszczaj tych... po jednemu...

Jak cień przesunął się wzdłuż korytarza i wyszedł na dziedziniec.

Noc rzeczywiście była bardzo ciemna. Gęste, czarne chmury nizko sunęły się nad domami i zda się słychać było jak rozdzierały się o kominy. Ani jednego dokoła światełka, ani jedna na chwilę nie błysnęła iskra. Ciemność i cisza zaległy szeroko.

— Tylko wiedźmom w taką noc wyprawiać harce! — mruknął Iminbej, biorąc się do rydla.

Potężnemi wzmachy zaczął ziemię odrzucać i dół na pół człowieka w oka mgnieniu był gotów. Iminbej przechylił się i odsunął deski, co się znajdowały na spodzie. Pod niemi był przechód do sakli.

— Gotowo? — podchodząc zapytał dozorca.

— Dawaj ich tu... naprzód dziewczynę...

— Ja spuszczę się pierwszy, — rzekł Daniel, — dla czego dziewczyna?...

— Bo tak potrzeba... Prędze[...]

Daniel jeszcze nastawał na sw[...]

— Dla czegoż nie ja?... Muszę być przy niej!

— Nie gadaj! — podskoczył do niego dozorca.

— Zaknebluj mu paszczę! — Iminbej odezwał się z dołu.

Daniel ustąpił.

Wprędce potem na dziedzińcu był tylko dozorca. Zasypał on jamę, następnie ślady zamiótł i wrócił do więzienia.

Tymczasem Iminbej wprowadził do sakli Daniela i Belę.

— Stójcie na miejscu, — rzekł, — trzeba rozniecić ogień.

Wykrzesał ogień, zapalił stoczek i obejrzał się.

— Do kroć set! — wyrwało mu się przekleństwo.

Rzucił się naprzód, obejrzał całą saklę.

— Tysiąc... tysiąc!... Gdzież konie?!

Koni nie było; nie było ani siodeł, ani żadnej zgoła uprzęży.

Iminbej wściekłym wybuchnął śmiechem.

— Ha! Żarty? Żarty? Czyje?..

Z góry, od strony więzienia, doleciał ich w tej chwili straszny hałas — to bębny na gwałt biły...

— Za mną! — krzyknął Iminbej, rzucając się do drzwi.

Drzwi od ulicy były zatarasowane,

XIII.

— Nie będę ci dawał żadnych wskazówek, — mówił Kalabat, żegnając Astafa przed odjazdem do Swanecji na turniej. — Mądre myśli i doświadczenia ubieliły twoją głowę; rób przeto, co uznasz za dobre w celu uwolnienia jeńców z pazurów ryżobrodych giaurów; a spotkamy się w Kutaisie za dni kilka... Odchodzę. Niech cię przykrywa [...] brody All[...]a mnie i za nich, [...] górali, któ[...]

I Astaf [...]nowił przede[...]kie możebne [...]dzie [...]zw[...]

się od razu do czynu, jak tego się młodzi domagali górale, twierdząc, że trzeba zemsty dokonać natychmiast na panu Surinjancu, który właśnie w tej chwili w drodze do Kutaisu mimo nich przejechał, lecz zapaliwszy fajkę flegmatycznie i po same oczy nasunąwszy bermicę, położył się między belki nagromadzonego tu drzewa i burką przykrył się cały, a w takiej pozycji, drzemiący pozornie, porządkował swe myśli z dopiero co doznanych wrażeń powstałe i z wiadomości zebranych u górali.

Leżał tak długo, góralom się wydało, że wieczność całą, a gdy nareszcie burkę odrzucił i powstał, słońce już się chyliło ku zachodowi, z ramy różowych obłoków ostatnie na ziemię rzucając promienie.

— Niepotrzebnie, — rzekł, — suszycie sobie głowy, jakim sposobem i kiedy możnaby było przeciąć gardło Surinjancowi: niech żyje do czasu, on nam potrzebny... Teraz wysłuchajcie mego rozkazu: rozejdźcie się, nie tracąc mnie z oczu, gdzie ja pójdę i wy zdaleka będziecie zdążali, a na dany znak, na trzykrotny świst puszczyka, do mnie zbierzecie się wszyscy... Pośród skał szarymi bądźcie jak kamienie; na łąkach — zielonymi jak trawa; żółtym piaskiem ścielcie się po wydmach nagich; a gdy rzeką płynąć będziecie, niech wasze głowy, wystające z wody, do bobrowych będą podobne...

Górale natychmiast w różne roze[...] strony, a stary Astaf krążyć pocz[...] wolnym koło budynku, w [...]knęli jeńców. Potem, [...] obserwacji i do spoc[...]ścielił tam burkę, [...] suchego i tro[...]żywać wiecz[...] aby tę odrobi[...]kować w żoł[...]

Dnie prze[...] żołnierz na [...] bramie, częstował żołnierzy tytoniem i gawędził z nimi o tem i owem, ot tak sobie, jak zwykły bałaguła, co to mu język kręci się jak w kołowrotku. Ale zawsze był blisko więzienia i najmniejszego w niem nie przeoczył ruchu, a gdy jeńców, silną otoczonych wartą, popędzili do Kutaisu, Astaf powlókł się za nimi z daleka, powtarzając sobie często z widoczną przyjemnością:

— Niech mi oczy jak pieprz wyschną, jeśli nie wykradnę tej młodej pary!... Astafie, Astafie, ty, siwa głowo! Masz mózgu więcej niż wróbel, więc z plewy tej potrafisz dwa czyste ziarna wydobyć na złość Ormianinowi, który teraz z pewnością układa plan wykradzenia Beli.

Zkąd Astaf mógł wiedzieć, że taki właśnie plan tworzył się w głowie pana Karapetjanca? — To była jego hypoteza, którą ułożył, aby jakoś przecie wytłómaczyć fakt, iż Ormianin widocznie się napraszał, żeby go aresztowano. Postawiwszy tę hypotezę, postępował dalej jak każdy uczony gdy chce ująć w teorję niezrozumiałe jakieś zjawisko: próbował nią tłómaczyć zachowanie się pana Karapetjanca podczas podróży ze strażą, z Belą i z Danielem, odpowiedniej celowi analizie poddawał rzucane przezeń na Belę spojrzenia, ruch każdy z tego stanowiska notował skwapliwie, a suma tego rodzaju spostrzeżeń, aczkolwiek szczupła, bo Astaf rzadko kiedy mógł z bliska obserwować czcigodnego achpara, wystarczyła mu niemal, do obd[...]enia owej hypotezy godnością pew[...] Jedynie sumienność [...]na uczciwego [...]wała mu ciągle jeszcz[...]

chcą zrobić?... Tu ciemno, nic niepodobna odgadnąć!.. Ale cierpliwości trochę i baczenia. Czekajmy, stary, czekajmy!...

Czekał i patrzał, gromadząc spostrzeżenia, których nie mógł, niestety, w ogniwa łańcucha połączyć. Czuł, że jakaś burza zbiera się nad głowami jego opiece powierzonych osób i zapobiedz katastrofie nie widział sposobu. To go wprawiło w stan ciągłego rozdrażnienia. By[...] chwila, gdy postanowił nieznany mu plan ro[...] odrazu, zagwoździwszy sztylet w serce tego [...] planu pajęcze snuł nici; wstrzymał się jedn[...] w ostatniej chwili, — w chwili, gdy już [...] z pochwy dobył żelaza.

Było to w odludnem pod Kutaisem [...] Pan Karapetjanc spokojnie siedział [...] a góral jak wąż w wysokiej trawie [...] do niego; długi połyskujący na sło[...] błyszczał w jego zębach. W tem, z [...] strony, niedaleko Ormianina wysunęł[...] głowa jakiegoś człowieka i wnet po[...] się znowu. Astaf zatrzymał się [...] Wkrótce poczęły go dolatywać ci[...] niektóre wyrazy:

— Nie [...]skąpię nagrody...

— T[...]

— N[...]

ile zaż[...]

kat d[...]

… dozwoli … ry, to opinia … taki nabytek. … dalszy, to tylko tymcza- … ia Moskali do opuszczenia … ii i Hercegowiny, lub też do odstąpie- … rentyna w zamian za Bośnię. Okkupacja mogłaby tylko nastąpić po stanowczem … mierzu Włoch z Francją i Anglią, a nigdy w porozumieniu z północnemi dworami. Zna- … a by ona wojnę. P. Depretis będzie się sta- … trzymać się u steru rządu, rozwijające za- … ieczną politykę wielce energiczną. W łatym … się zbiorowa nota … Francji i Włoch, … jąca ścisłego wykona… … lińskiego trak- … n, to jest ustąpienia M… z Bułgarji, a … strjaków z Bośnii; przez styczeń zaś będą się … zyły układy między Włochami a Austrją z … rywy gabinetu kwirynalskiego, aby Austrję, … dobna, oderwać od trójcesarskiego przy- … opiero w razie niedojścia tych ukła- … się, … że chce przedewszystkiem … … nniki włoskie otrzymały hasło, aby … iać w tym duchu, osobliwie odpowiada- … zaczepki N. fr. Presse, i aby kłaść na- … na samodzielność uchwały albańskiej w po- … wnaniu z oporem, stawionym w Bośnii austrja- … kim wojskom.

W niedzielę zszedł z tego świata kardynał Asquini liczący 76 lat. Był kreowany kardynałem jeszcze przez Grzegorza XVI. w 1845 roku. Znaczną odegrał rolę w początkach panowania Piusa IX. Ostatecznie piastował urząd sekretarza brewów apostolskich i wielkiego kanclerza kawalerskich orderów papiezkich.

Wczoraj Ojciec św. przyjmował życzenia świętego kolegium, a dziś i jutro przyjmuje przedstawicieli obcych dworów i rozlicznych dostojników papiezkiego dworu i stolicy świętej.

Książę Urusów wrócił do Rzymu z nowemi propozycjami petersburskiego gabinetu i jutro, jak powiadają, przyjęty będzie przez Ojca św. Jednak nie wypada zapominać, że urzędowe stosunki zerwane zostały między Stolicą świętą a Moskwą przez Piusa IX. i kardynała Simeoniego. Dla tego trudno wierzyć owemu posłuchaniu, dopóki nie nastąpi. Książę Urusów dał onegdaj w wigilię Bożego Narodzenia wielki obiad dla prałatów rzymskich; ale, jak słyszałem, był to obiad mięsny, bo Moskale przecież Boże Narodzenie obchodzą. Nowe propozycje gabinetu petersburskiego polegają na odłączeniu religii katolickiej od narodowości polskiej i na uczynieniu z Polaków katolickich Moskali, aby ich potem zamienić w … moskali prawosławnych. Dziś jest … w kierunku duchowieństwo galicyjskie i po… znańskie, równie jak cała emigracja polska, po… zapobiedz … ostro- …

W korespondencji z rzymskiej Dziennika Poznańskiego z d. 22. grudnia czytamy sprawozdanie o uczcie na cześć Matejki w Rzymie. … w liście tym zaszedł błąd co do mowy p. Gottlieba, zacnego Polaka żydowskiego wyznania, znakomitego artysty. P. Gottlieb nie powiedział … gdy, że go Matejko wspierał materjalnie, gdyż będąc synem zamożnych rodziców, niczyjego wsparcia niepotrzebował. Wszystko, co rzekł w tym względzie, należy pojmować w przenośnem, czysto duchowem znaczeniu. Mowa ta młodego Gottlieba, wprost z serca wytryśla, a tak szczyra w swojej prostocie, przypominała nam wszystkim nieśmiertelny utwór z „Tadeusza“, kiedy na … tchnionych żydowskich strunach zabrzmiało …: Jeszcze Polska nie zginęła! … słowa te zgrzała i zelektryzowała nas wszystkich … po wrażeniu chłodu, jakiem nas owiało … zemówienie samego Matejki, w którem nie … wienia żadna głębsza patrjotyczna nuta, równie jak jego obojętne dotychczasowe zachowanie się względem artystów, którzy go tak serdecznie witali, a z których żadnemu nie posłał nawet wizytowego biletu swego z podziękowaniem, jak to bywa obowiązkiem nietylko Polaka, ale wszelkiego grzecznego człowieka. Zaiste, lepiej p… na obrazy mistrza.....

… ańdnia … are- … ży wrzącem … o było zręcznym … m wprowadzić wiele … e, jakoby spisek miał … tyl… zmian monarchy, lecz … wignienie kraju z upośledzenia, w … o niedołęztwo lub zła wola pogrążyły, — … właśnie głównym czynnikom zupełnie szło o co innego. Cofnięcie się oddziału jazdy tureckiej z Czurlu, nastąpić musiało w skutek stosownych rozkazów, a zajęcie nagłe tej miejscowości przez wojska moskiewskie w sile aż 20.000 żołnierza dochodzącej, dowodzi, że Moskwa była w porozumieniu, i oczekiwała z utęsknieniem przerwania linii fortyfikacyjnej carogrodzkiej. Nie udało się, — i przednia tą straż armii carskiej, tak raźno pomykająca się naprzód dla utrzymania porządku w miejscach przez Turków nieobsadzonych, zamierza już wsteczne poruszenie uczynić.

Uwięziono tu także pewnego Amerykanina, podejrzanego o zamiar zabicia sułtana. Legacja Stanów Zjednoczonych upominała się o swego obywatela, ale zabiegi jej dotąd pozostały bez skutku. Czyli rzeczywiście ów Amerykanin miał podobny zamiar, czy też tylko działał w porozumieniu z innymi spiskowcami, lub na własną rękę, pozostaje to tajemnicą. To jest tylko pewnem, że pałac sułtański obsadzony jest wojskiem, baterja artylerji wytoczona na stanowisko, a posługa jej w komplecie nieodstępnie przy działach się znajduje. W kilku innych miejscach oddziały wojska biwakowały jeszcze w sobotę, to jest 21. bm., a wzmocnione patrole dzień i noc przebiegały ulice.

Lecz jeśli względy czysto polityczne nie dozwalają ludności uspokoić rozdrażnionych uczuć, kwestja finansowa przyczynia się także do zaniepokojenia jeszcze większego umysłów, a to tem więcej, że projekta zaradzenia złemu mnożąc się codziennie, coraz bardziej niepraktycznością swą się odznaczają.

Wiadomo, że Turcja potrzebą przyciśniona, puściła w obieg pieniądze papierowe, tak zwane „kaime“. Lira turecka złota zawiera w sobie 100 piastrów. Otóż papiery w obieg puszczone spadły od samego początku, tak, że za lirę złotem trzeba było płacić 130 piastrów papierami. W miarę, jak trudności położenia wojną wywołanego się zwiększały, cena ta coraz się podnosiła, aż nakoniec dosięgła 350 piastrów papierów za lirę czyli sto piastrów złotem. Taki stan rzeczy spowodował, że wszyscy usilnie się zajmują projektami wycofania z obiegu smutnej tej monety, która przecież nie w samej Turcji tylko istnieje. Lecz dopóki projekta te pochodziły od osób prywatnych, kurs papierów, lubo doświadczał zmian, nie był narażonym na nagłe a niespodziewane wcale zniżenie się. Ubodzy przeto ludzie, z zarobku dziennego utrzymujący się, cierpliwie znosili stratę jednego lub dwóch piastrów, bo nazajutrz mogli je odzyskać. Kto z pewnością zarabiał, to bankierowie, wekslarze, lichwiarze i im podobni panowie.

Inaczej rzecz poszła w przeszłym tygodniu. Nie wiadomo kto podsunął nowy projekt ministrowi skarbu, który go ogłosić kazał w dziennikach, z charakterem półurzędowym. Podług niego, za sto piastrów zamierzano wypłacić: 3 piastry złot… …rów … ni w … w rze- … ż nikt nie zapominał, że Turcja od kilku lat procentów od długu swego nie płaci, co właśnie kredyt jej stanowczo podkopało. Ogłoszenie to wywołało naprzód przestrach tak między bogatymi jak i ubogimi, a następnie oburzenie. Zaczęły się zbierać zbiegowiska tak w Stambule, jak również i na Perze, i kto wie jakie nastąpiłyby były wypadki, gdyby władze nie pospieszyły były z odwołaniem niebacznego ogłoszenia półurzędowego.

Tymczasem p. Forster, dyrektor banku ottomańskiego, człowiek zupełnie kompetentny, pracuje usilnie nad odpowiednim projektem, i spodziewać się należy, że z pod pióra jego wypłynie nakoniec kombinacja, zdolna położyć kres prawdziwie nieszczęśliwemu temu położeniu.

Pożyczka, o jaką stara się Porta dla wybrnięcia z chwilowych kłopotów finansowych, napotyka z wielu stron nie mało trudności. Anglia chce ją poręczyć, ale wymaga całkowitego odstąpienia Cypru, a nadto wolności zajęcia portu Aleksandretty, położonego na syryjskiem pobrzeżu; — wierzyciele poprzednich pożyczek oponują przeciwko nowej, jeśliby ta miała być ubezpieczoną na zahipotekowanych już dochodach; — książę Łabanów sprzeciwia się jej i domaga się, aby przedewszystkiem Porta ułożyła się z Moskwą co do wypłaty kosztów wojennych. Układy co do tych ostatnich, nie postępują także żywo. Nastręczyły się bowiem wątpliwości ważne a rozwiązanie ich korzystne mogłoby znacznie dług Porty zmniejszyć. W chwili zawierania traktatu sanstefańskiego rubel papierowy moskiewski płacił się 2.45 do 2.50 franków, srebrny 4 franki. Otóż Turcy utrzymują obecnie, że książę Mikołaj oświadczył, że koszta mają być wypłacone papierami, coby zamiast 1,200,000.000 franków, zeszło na 750,000.000 fr.; różnica nie maleńka, i warto zapewne o 450,000.000 franków targować się uporczywie tem bardziej, że szykany moskiewskie, szczególniej w Rumelii wschodniej z każdym dniem liczniejsze, rozmaitsze, nadzwyczajnie ciekawe, zaprzeczają zapewnieniom cesarskim, i nowej wojny spodziewać się każą.

Konwencja z d. 4. czerwca, między Portą a Anglią zawarta, utrzymała zwierzchnictwo nominalne sułtana na Cyprze, zapewniła wspólność zarządu co do dóbr narodowych; a nie zniosła wcale tak zwanych kapitulacyj, t. j. praw konsularnych co do spraw sądowych, w którychby obywatele właściwych mocarstw udział mieli. Obecnie Porta zamianowała współadministratorem wzmiankowanych dóbr Hadżi Assim beja, ale sir Layard odmówił mu listu odpowiedniego do gubernatora wyspy, Wollesleya. Ztąd powstał spór dosyć żwawy, a nakoniec strony zgodziły się na zasadę, lecz nie na cenę. Anglicy chcą kupić owe dobra i ofiarują 345.000 franków. Turcy nie mniejszej sumy od 1,150.000 franków wymagają; a i ta w istocie nie jest przesadzoną. Ale sprawa ta w stosunku do konsularnej jest małoznaczącą i zapewne wkrótce załatwioną zostanie. Inna rzecz z panem Magui, reprezentującym Włochy i Niemcy. Na pewien akt konsula, pułkownik While, civil-commissioner odpowiedział, że nie uznaje innych konsulów, tylko takich, co uzyskali angielskie „exequatur“. Odpowiedź tę odparł p. Magui, że nie uznaje trybunałów angielskich, albowiem nawet konwencja anglo-turecka nie traktuje o zniesieniu kapitulacyj konsularnych; jednocześnie odniósł się do sir Garnet Wollseleya i dwóch rządów przezeń reprezentowanych. Te to właśnie kwestje znagliły Anglię do starania się o nabycie na własność Cypru, a przychylenie się do jej żądania pociągnie za sobą ułatwienie pożyczki, obsadzenie Aleksandretty, protektorat Małej Azji, zabezpieczenie Bosforu i Konstantynopola, co również może wpłynąć na stratę Rumelii i Saloniki…“i… rozbiór będzie dokonany!

Mamy tu pod ręką listy z Giurgiewa, Ruszczuku, Beratu i Nowego Bazaru (dwa ostatnie z Albanii). Do Giurgewa przybywają masy wojska moskiewskiego, magazyny się napełniają, pogończyki zwożą rozmaite produkta i furaż, a władze moskiewskie zawierają kontrakty o dostawę mięsa i pieczonego chleba. Do Ruszczuku zaś, gdzie Turcy jeszcze posiadają około 300 dział, wojska te przeprawiają się powoli, kierując następnie marsz swój ku Plewnie, t. j. w dyrekcji Sofii, dążąc na pobrzeża Morawy, i zbliżając się tym sposobem ku Nowemu Bazarowi. Komentarzy nad ruchem tym nie robimy!

Głosy z kraju.

(Potrzeba sprawozdań poselskich.)

Podnosząc głos mój w num. 286 *Gazety Narodowej* miałem na celu wywołanie dyskusji w ważn… …wie zbliżających się wyborów do Rady… …nie zamierzałem … wyczerpać … …nie ku… … stawienia programu dla … …cji, nie czując się na siłach, aby … stać tak trudnemu zadaniu; rzuciłem tylko myśl jedną, cząstkę całości. Podobny zamiar kieruje mną i w obecnej korespondencji, — zamiast podnosić i roznamiętniać walkę, niestety w własnem toczącą się łonie, walkę w której ktokolwiek ulegnie, zawsze brat ulegnie, — pracujmy dodatnio — zaprzestańmy miotać nawzajem obelgami, nie wyszukujmy złej woli, przedewszystkiem nie rzucajmy podejrzeń, nie roznamiętniajmy waśnią narodu, czekajmy rozstrzygnięcia sporu obecnie toczącego się przez kraj przy zbliżających się wyborach. Rezultat tych wyborów będzie ważniejszem orzeczeniem niż wszystkie broszury i listy otwarte. Sąd kraju przez wybory to sąd najwyższej instancji, pracujmy więc z miłością, po bratersku, szczerze i otwarcie nad tem, by wybory odbyły się poważnie, zgodnie z programem i naprzód wytkniętą drogą. Przygotowujmy się do spełnienia tego ważnego aktu, wytykajmy z łagodnością dotychczasowe błędy, przedstawiajmy życzenia nasze. — Zamiarem pisma niniejszego jest wytknięcie jednej wady życia naszego parlamentarnego, zdaniem mojem, bardzo ważnej.

Jest rzeczą ogólnie praktykowaną, tak w życiu prywatnem jak i publicznem, że pełnomocnik zdaje mocodawcy sprawę z czynności swoich w powierzonym mu interesie, że zasięga jego rady i zdania, według nich postępuje, lub się usuwa; jest to reguła postępowania w sprawach prywatnych, a tem więcej w sprawach publicznych, gdy mocodawcą jest kraj, a powierzoną sprawą, dobro tegoż kraju, przyszłość narodu. Tą zasadą kierują się od dawna najoświeceńsze narody, w życiu parlamentarnem wykształcone; tam posłowie najwybitniejsi, mężowie, o których działaniu i dążnościach wie nietylko ich kraj, ale także świat cały, zdają sprawę ze swoich czynności parlamentarnych przed wyborcami swoimi — i ani Palmerston już dawniej, ani obecnie Gambetta, Beaconsfield, Gladstone i inne im podobne znakomitości nie wyłamują się z pod tego prawa, nie uważają za uwłaczanie swej godności stanąć przed wyborcami i zdawać im sprawę ze swoich czynności parlamentarnych. U nas niestety, wprowadzony został zwyczaj dziwny, nigdzie indziej nie praktykowany. — Raz wybrany poseł do sejmu lub Rady państwa, z małemi tylko wyjątkami, nie poczuwa się do obowiązku utrzymania jakiejkolwiek styczności ze swoimi wyborcami, a nieraz ci ostatni domyślają się, że ich wybraniec żyje jeszcze z tego tylko, że wybory uzupełniające nie zostały rozpisane.

Przyczyny tak szkodliwego nienaturalnego postępowania szukać należy głównie w niewyrobionem jeszcze u nas życiu parlamentarnem, po części w braku stałego zainteresowania się ogółu w sprawach publicznych, a wreszcie w poczciwej, dowierzającej, lecz nieco opieszałej naturze polskiej.

Sprawy obecnie toczące się są niezmiernie ważne, i interesowanie się niemi publiczności coraz żywsze; sądzę przeto, że już jest czas ostateczny zerwać stanowczo z tym niewłaściwym i szkodliwym sposobem postępowania.

Zdawanie sprawy z czynności parlamentarnych przez posłów wobec wyborców, jest nietylko koniecznem, logicznem następstwem zasady, że zastępca musi działać w myśl mocodawcy, lub się usunąć, ale nadto ma jeszcze i inną doniosłą zaletę. Jeżeli po ukończonej każdej sesji parlamentarnej, poseł zdaje sprawę przed wyborcami swymi, ci ostatni albo z jego działaniem się zgodzą, albo nie: w pierwszym wypadku zajmuje poseł o wiele silniejsze stanowisko, w drugim składa mandat, a w miejsce jego wstępuje przedstawiciel opinii większości wyborców. Wtedy większość Koła polskiego przedstawiać zawsze będzie większość opinii w kraju, wtedy upaść muszą, raz na zawsze, zarzuty, że większość kraju inaczej chce postępywać, a większość posłów inną obrała drogę.

Mam nadzieję, że wobec zaszłych wypadków, posłowie nasi do Rady państwa poczują się do obowiązku zwołania swoich wyborców po ukończonej obecnej sesji, lub w czasie dłuższej przerwy posiedzeń że zdadzą im sprawę ze swej czynności parlamentarnej, opierając sprawozdanie na wypisie autentycznym swoich przemówień i głosowań, z protokołu posiedzeń Koła polskiego wyciągniętym, i zastosują się do zdania swoich wyborców. Gdyby jednak który z naszych delegatów nie poczuł się do tego obowiązku, o czem bardzo wątpię, to powinnością wyborców będzie wezwać go do tego.

Sądzę także, że przy nadchodzących wyborach do Rady państwa, wobec zakorzenionego u nas zwyczaju niezdawania sprawy przed wyborcami przez posłów, i nieznoszenia się z nimi, będzie rzeczą konieczną, żeby wyborcy żądali od kandydata przyrzeczenia, że nie czekając … po każdej sesji Rady państwa, wy… … ch wyborców do zdania im sprawy z czynności swoich parlamentarnych.

Władysław Wolański,
poseł sejmowy.

Pobyt misji moskiewskiej w Kabulu.

(Dokończenie.)

Książę był ulubionym synem emira, w którym on pokładał wszystkie swe nadzieje. Obawialiśmy się tedy, że śmierć jego wywoła wielkie wrażenie i w fatalnych swych następstwach odbije się i na naszej misji. Tymczasem emir okazał prawdziwie azjatycką krew zimną i wiarę w mahometański fatalizm. Na pogrzebie syna palnął do narodu mówkę, którą zakończył temi słowy: „Wiecie, że to był mój ulubiony syn i przeznaczony przezemnie następcą tronu. Ale los pokrzyżował moje zamiary, jednakże nie smućcie się, znajdę wam człowieka, który godnie mnie zastąpi. Bądźcie tedy dobrej myśli.“

Niemniej tedy po śmierci księcia naznaczono żałobę, która przerwała nasze rokowania. Atoli po skończeniu żałoby rozpoczęły się one znowu, zwykłym trybem, codzień przyjeżdżali dostojnicy afgańscy, i codzień wezyr konferował z jen. Stoletowem.

Zaledwie skończyły się rokowania i już trakta… …ano, … kiedy nadeszła wieść, że Anglicy w… … także poselstwo do Kabulu. Emir zapytał jen. Stoletowa, co ma robić i czy wypada … przyjąć to poselstwo? Dodał przytem ze swe… …ny uwagę, że nie widzi potrzeb przyjazd… Anglików, nie ma ochoty z nimi żadne tr… …akcje wchodzić, i że pragnie im oświadczyć powiedzieć, aby lepiej nie przyjeżdżali. Jednak że uprosił jen. Stoletowa, aby dał mu radę … siebie, albowiem teraz gdy Moskwa j… … ciółką Afganistanu, przeto nie wypada … poradzić się swej przyjaciółki i nie p… według jej wskazówek.

Jen. Stoletow podziękował za zau… zręcznie wymówił się od udzielenia r… tylko do zrozumienia emirowi, że jedn… pobyt poselstwa dwóch mocarstw, żyjących z sobą w otwartej nieprzyjaźni, jest rzeczą nie właściwą; że zatem przyjęcie Anglików w obecnej chwili byłoby brakiem taktu ze strony emira. Natenczas emir ostatecznie zdecydował się odmówić przyjęcia Anglików, a za pretekst odmowy podniósł ten fakt, że przyjazd przez Chajberski wąwóz jest rzeczą nader niebezpieczną. Dodał przytem, że obecność Anglików w Kabulu wzniecić może fanatyzm Afganów, którzy dotąd nie zapomnieli okrutnego ich postępowania r. 1842.

W tydzień potem przybył nowy angielski poseł z tem, że Anglicy biorą na swoją odpowiedzialność przejazd przez Chajberski wąwóz. Emir wtedy odpowiedział, poradziwszy się z jenerałem Stoletowem, że mimo to przyjąć Anglików nie może, albowiem po śmierci ulubionego syna odbywa żałobę; a religia zabrania mu podczas żałoby zajmować się sprawami państwa. Podniósł nadto, że nie może się zgodzić na to, aby dla ochrony poselstwa angielskiego przy przejeździe przez Chajberski wąwóz, wojsko angielskie wkraczało na ziemię afgańską. A ponieważ bez silnej straży poselstwo nie zdoła przebyć tego wąwozu, przeto on nie widzi możności aby w ogóle kiedykolwiek mógł dożyć tej przyjemności, i widzieć Anglików w Kabule. Z tem oświadczeniem odprawił emir angielskiego wysłańca.

Nazajutrz, to jest 12. sierpnia st. stylu Stoletow zabrał z sobą lekarza poselstwa i 10 kozaków, i odjechał do Taszkentu z podpisanym przez emira traktatem. Według otrzymanych ztamtąd wiadomości, przybył jenerał do Taszkientu d. 4. września, zatem 1.300 wiorst stepu odbył w 22 dniach. W Kabule zaś pozostała reszta członków poselstwa: pułkownik Rozgonów, topograf Benderski, urzędnik Malewiński, podporucznik Nazarew i dragoman Zaaman-bek przytem służba i 11 kozaków. (Kor. *Gołosu.*)

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie 28. grudnia. Przewodniczący prezydent dr. Jasiński. Obecnych radnych 45.

W dalszym ciągu rozprawy w kwestji przeprowadzenia … czenia miasta we własnym zarządzie, … głosu nie zabiera, sprawozdawca odczytuje w… …ski sekcji, nad któremi nastąpić ma głosowanie.

Przy głosowaniu wszakże okazało się, iż pomimo trzech posiedzeń temu przedmiotowi poświęconych, zdania zbyt jeszcze były podzielone, aby już bez dalszych rozpraw doprowadzić było można do pożądanego rezultatu.

Przyjęto bez zmian tylko pierwszy wniosek sekcji, aby czyszczenie miasta we własnym zarządzie przez rok 1879 … komisji wybranej … sekcji III i urzędow… [illegible] … niem, iż tak przedsiębiorcom czyszczenia kanałów, którzy protokolarnie oświadczyli gotowość dostarczania koni na wypadek pożaru jak i innym prywatnym osobom, płacić się będzie po 24 centy od beczki dostawionej wody.

Przy drugim wniosku aby na dostawę 10 lub 12 fur do wywozu śmieci oraz 7 stójek pożarowych, nie rozpisywać licytacji, ale tymczasowo t. j. aż do ukończenia budowy kolei konnej we Lwowie, przyjąć ofertę p. Borkowski… (stójki po złr. 2·75, a fury do śmieci po złr. 3 … nie) · stawia rad. Piątkowski poprawkę, aby rozpisać licytację w przeciągu 6 tygodni. Poprawka ta upadła, ale i wniosek sekcji taki sam los spotkał. Wszczęto więc na nowo dyskusję, po której Rada uchwala częściowo wniosek sekcji wraz ze zmodyfikowaną poprawką rad. Piątkowskiego, to jest, że licytacja ma być rozpisaną najdalej za 6 tygodni, ale tylko na dostawę 10 lub też 12 par koni do wywozu śmieci.

Trzeci wniosek, oparty na uchwale Rady miejskiej a dotyczący przymusow… …ywozu śmieci z domów prywatnych, z włożen… …a właścicieli realności obowiązku zwrotu po… …ch kosztów — wywołał nader długą i jak … końcu okazało bezpotrzebną dyskusję. Radni … …icki i Wieden, bez względu że regulamin ni… …szcza rozpraw w przedmiocie, nad którym … już uchwała Rady, uporczywie protestują p… przymusowemu wywozowi śmieci, widząc w … krzywdę właścicieli …

O wojnie narodowej w Polsce roku 1831.

Skreślił
Reitzenheim Józef.

(Ciąg dalszy.)

… oczeniu do Galicji korpus Ramoriny … ie pomiędzy Sanem i Wisłą, gdzie … zbrojono. Oficerów, jakoteż osoby … ane pochodzące z Królestwa, inter… …ej w Ołomuńcu. Żołnierzom i wie… … kazano wracać do Królestwa. … część jednych i drugich była się … jeszcze te rozporz… …nia władz … W dw… … naszem … pułków … pozo- … spo- … cała … tych, … vory … ad … ślańskiej, która należąc do korpusu Ramoriny, również do Galicji wkroczyła. Znając okolice pograniczne doskonale, wiódł bardzo wielu byłych kolegów do pałacu rozwadowskiego, znajdującego się niedaleko. Podobne usługi oddawał on z narażeniem nawet samego siebie. W ten sposób uratował znaczną ilość wojskowych od przymusowego powrotu, również jak od służby moskiewskiej. Można było przewidzieć, że nieprzyjaciel powoła do swych szeregów wszystkich zdolnych do służby wojskowej. Wkrótce zorganizował w Rzeszowskim pewne etapy, któremi żołnierzy i podoficerów dalej wysyłano. Dla potrzebujących i ogołoconych ze wszystkiego, świadczył hojnie usługi brat jego książę Jerzy, lecz młody ks. Adam położył w tym kierunku niezawodnie ważne zasługi.

W całej Galicji postępowano w podobny sposób, podczas wojny ta prowincja brała znaczny udział w ciężarach, jakie walka za sobą pociągnęła.

Teraz przyjmowała rozbitki wojsk narodowych braterskiem uczuciem, pokrzepiała i ratowała je, kiedy zastępy parte przez Dwernickiego były wkroczyły do Galicji, przetransportowano je niemal całkowicie do Królestwa na plac boju. Tożsamo się robiło z powstańcami Wołynia i Podola, przybywa cały k… …kiego. Skończona w… usiłowaniach przez ogół mieszkańców prowincji, przez wszystkie warstwy towarzystwa bez wyjątku. Panowała rzadka harmonja. Serce się raduje na samo wspomnienie; wtedy Galicja była zrobiła swą powinność: oby tak zawsze bywało. W pułkach należących do korpusu Ramoriny służyło bardzo dużo Galicjanów, niewspominając już o legii nadwiślańskiej, składającej się całkowicie z takowych. W pierwszej chwili wkroczenia do Austrji ich położenie zdawało się cokolwiek drażliwe, podług kodeksu karnego mógł prokurator wytoczyć wszystkim proces kryminalny, którzy przyjęli obcą służbę, lub którzy opuszczali Austrję bez zezwolenia rządu. Oprócz tego podpadali pod konfiskaty majątku, skoro takowy posiadali. Wielu tedy, za powrotem z Polski obawiając się nieprzyjemnych następstw, niezawitali od razu do swych domów. Wkrótce ustała wszelka wątpliwość; rząd zawiadomiony o wkroczeniu korpusu Ramoriny, ogłosił natychmiast ogólną amnestję. Krok ten był również zręczny jak polityczny, albowiem jak to było ukarać kilkanaście tysięcy wolontarjuszów, chyba za to, że walczyli przeciwko odwiecznemu wrogowi Polski, będącemu w tym samym czasie ze swej natury chytrym i niebezpiecznym rywalem Austrji. … dnak 80 osób z pod amnestji, ta… …ie do wojska polskiego, o… … Ale wielu z tych uzy… … dosługując się nawet … hierarchii austrjac… … i piąty uła… … rze i podo… … nak później … reprezentacja … łym komple… … Kruszewski … ni we Fran… … sprawy oj… się jakoby do czynnej służby należący, jak gdyby stali na moralnych widetach, placówkach i grandgardach; tak jak to dawniej strategicznie w kraju czynili. Już ich nie ma! ze czterdziestu oficerów i podoficerów piątego pułku ułanów, którzy nie powrócili do kraju, pozostało tylko dwóch, uważają się oni również jak gdyby byli w pułku i będą pełnić służbę do ostatniej chwili życia swego..

I nie było na Ziemi polskiej żołnierza pod bronią. Ucichła walka dziesięciu miesięcy, umilkły śpiewy radośne, pełne wiary, nadziei i miłości. Znikli owi krakusy, ułani i kosynierzy, którzy walczyli i ginęli za swój naród. Nie było już owych powstanców Żmudzi, Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, opuszczających żony i dzieci i całe swe mienie, aby służyć krajowi. Znikło swobodne słowo, a wolna ojczysta myśl ukrywała się w najgłębszych tajnikach serc prawych Polaków. Mogiły poległych, gruzy i rozwaliska po całym kraju świadczyły o krwawym boju. któren się był toczył po niwach Polski. Miejsce dawnych obrońców zastępują teraz ponure patrole moskiewskie, śledząc, czy gdzieś nie odkryją wolnego syna ojczyzny. A kozak, przechodzący obok grobu, pod którym spoczywa wojownik narodowy, spina konia, i przesadzając przez mogiłę, pchnie ją grotem swej piki. W dzikiej obawie, żeby poległy nie odżył na nowo, wymyśla mu, wołając „kto idiot“.

Jest to niby obraz prześladowań, na które patrjota w owych czasach był wystawiony. pomimo że wszelkie działanie dla niego było zamknięte. Rozstrzelanie, szubienice, Sybir wszystko było dobre dla najeźdźców, aby się mścić za okrzyki: „Niema Mikołaja“. Na samym początku powstania sejm zdetronizował cara moskiewskiego jako króla polskiego — wołając niemal jednomyślnie: „Niema Mikoła… … Prześladowania … niesłychane były … r, stawia… … garstkę lu… … w obronie … wybaczył i … w, a kiedy … ch dowódz… …ców, wtedy puszczając cu… …ej gniewliwej namiętności, nie znał granic…

Ale czy w ten sposób … …ł naród ostatecznie. Czy na wieki znisz… Polonizm i *Dominus vobiscum*, jak to car … …j powiedział i zamierzał? Nie.

Cztery razy powstał n… … przeciwko najeźdźcowi. Cztery razy ustą… …musiał przed nawałem przemocy. Lecz każ… …razą uniósł swe sztandary, zachowując je … chwili, w której znowu rozwinięte zostaną. N… …stracił nadziei, że ostatecznie zwycięzko powi… …ć będą.

Konferencja barska wy… …erzona przeciwko machiaweliskim wpływom carycy Katarzyny na sprawy wewnętrzne kraju upadła. Naród pod wpływem ciosów nieszczęsnych, jakie go wtedy spotkały, zwraca całą uwagę ku polepszeniu stanu wewnętrznego. Robi ofiarę z praw zastarzałych, składa je na ołtarzu ojczyzny, przeprowadzając reformy, sejm ogłasza konstytucję trzeciego maja, powołującą wszystkich do równych praw. Ta reforma dźwigająca społeczeństwo polskie, arcydzieło poświęcenia, rokujące narodowi świetną przyszłość; nie była na rękę dworowi petersburgskiemu. Okrzykuje, denuncjuje światu, że to jakobinizm, aby ją zniweczyć stawia w samej Polsce inne kombinacje naprzeciw niej, gdy intrygi nie pomagają, występuje Moskwa z aliantem zbrojno. Naród w obronie konstytucji chwyta po raz drugi za broń. Nieśmiertelny Kościuszko staje na jego czele prowadząc go do chwały i zwycięztw. Lecz Maciejowice i wyrżnięcie Pragi przez Suworowa kończą wojnę nieszczęśliwie. Polska zostaje rozebraną, znika jako niepodległy naród z karty Europy. Ale moralnie jej byt nie ustał, była ciągle głośna, jako politycznie, wojskowo żyjąca. Aby nie zapadło przedawnienie praw narodu, udała się znaczna część synów Polski pod opiekę rzeczypospolitej francuskiej, i przedstawiając kraj walczyli pod Dąbrowskim i Kniaziewiczem w legionach.

(C. d. n.)

cieli realności. Rad. Wieden wystąpił p[illegible]y tej sposobności z niewłaściwemi i zupełnie ni[illegible]zasłużonemi wycieczkami przeciw urzędnikom magi[illegible] atualnym.

Po kilkakrotnem a bezskutecznem [illegible]wracaniu uwagi mowcy, że kwestja którą podniósł, zdecydowaną już została uchwałą Rady z 21. listopada b. r. gdy rad. Wiedeń obstawał przy swojem zdaniu: „że co Rada uchwaliła to może i o d c h w a l i ć“ — przewodniczący widział się zmuszonym postawić wniosek czy Rada zgadza się na reasumowanie tej sprawy. Rada przychyla się, a skutkiem tego zawiązuje się nowa dyskusja, w której zabierają głos radni: dr. Żuliński, Dąbrowski, Piątkowski, dr. Maly i dr. Opolski, wszyscy za utrzymaniem pierwotnej uchwały — przeciw przemawiali tylko rad. Wiedeń i Szwedzicki. Po całogodzinnej rozprawie utrzymuje się wniosek sekcji z poprawką rad. Zacharjewicza: iż do wywozu śmieci z domów prywatnych dozwala się magistratowi wynajęcie 10 par koni — co zaś do sposobu ściągania zwrotu kosztów, magistrat przedstawi w swoim czasie odpowiedni wniosek.

Jeszcze raz powstała dyskusja przy wniosku czwartym, co do personalu mającego być użytym do dozoru nad wywożeniem śmieci i czyszczeniem miasta we własnym zarządzie, w jakim celu sekcja proponuje, aby zostawić uznaniu magistratu i specjalnej komisji, czy użyć należy proponowanego przez magistrat konduktora z płacą 600 złr. i pięciu dozorców z płacą po 254 złr. czy też miejskiej straży ogniowej.

Po wyjaśnieniu, iż w razie potrzeby, proponowani oficjaliści, byliby użyci tylko chwilowo, bez stabilizowania ich, Rada przychyla się do wniosku sekcji.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 31. grudnia.

* T e a t r. Jutrzejszy dzień przedstawia dla publiczności teatralnej wszelkiego rodzaju ponęty Po południu najulubieńsza sztuka ludowa „Krakowiacy i górale“, wieczór „Aida“ z obsadą ról nadzwyczajną, bo partje Aidy i Amneris wykonają dwie śpiewaczki, które nawet w La Scala w Medjolanie śpiewały z wielkim powodzeniem. Pani Caracciolo, możemy zapewnić publiczność, że będzie lepszą o wiele w tej roli od słynnej pani Artôt, bo posiada prawdziwy a przytem piękny i silny głos kontraltowy. Wieczorem odbędzie się także otwarcie teatru Rozmaitości. Jutro więc cały Lwów może być w teatrze.

* Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 2. stycznia 1879 r. o godzinie 6tej wieczorem. Na porządku dziennym niezałatwione na przeszłem posiedzeniu wnioski.

* Otrzymaliśmy dziś odezwę podpisaną przez p. Wenantego Piaseckiego i Karola Maszkowskiego, a wzywającą zwolenników zasad hydropatji i życia prawom natury odpowiadającego, na posiedzenie mające się odbyć 4. stycznia o godz. 3. popołudniu w gabinecie prof. Maszkowskiego (szkoła politechniczna II. piętro), w celu przejrzenia statutu i ukonstytuowania się w stowarzyszenie.

* Wczoraj rozeszła się smutna po Lwowie wieść o śmierci hr. Klementyny z Potockich Miączyńskiej, która zakończyła życie dnia 30. bm. Pobożna ta, szlachetna i wspaniałomyślna niewiasta znana była z swych dobroczynnych uczynków i poświęcenia dla dobra bliźnich w całym kraju. Nie dziw też, że żal powszechny towarzyszy jej do grobu. Zwłoki pochowane będą w grobowcu familijnym w Tyśmienicy.

* Jutro, jako w dzień Nowego Roku będzie [illegible] w kościele OO. Dominikanów pod dyrekcją p. [illegible]rodla msza pastoralna Diabellego, później zas kompozycji p. Czubskiego, na graduale „Zdrowaś Marya“ na sopran i solo skrzypce (pani T. i p. Głuzińskí), na offertorjum kolęda, na solo flet i sopran (p. Laug i pani T.), na Benedictus „Gwiazdo morska“ do słów B. Zaleskiego, śpiew mięszany i sola sopranowe, altowe, tenorowe i barytonowe (pani S., panna T., pan M. i p. Köhler.)

* Zatwierdzona świeżo kolej z Kalisza do Łodzi w połączeniu z koleją wrocławską — pójdzie od granicy polsko-pruskiej na Podzamczu przez Sieradz do Łodzi w długości 108 wiorst z odnogą sieradzko-kaliską długości 57 wiorst i od Słupcy na Konin do Łodzi, wiorst 132, razem 297 wiorst.

* M i a n o w a n i a. Minister spraw wewnętrznych przeznaczył nowo mianowanych starostów: Hipolita Sabata do Kossowa, Władysława Krzaczkowskiego de Kamionki Strumiłowej; przeniósł zaś starostów: Aleksandra Zborowskiego z Myślenic do Chrzanowa, Antoniego Vitalego ze Śniatyna do Myślenic, Antoniego Andahazego z Buczacza do Śniatyna, a Mieczysława Polikowskiego z Borszczowa do Grybowa; nareszcie powołał starostę Tadeusza hr. Dzieduszyckiego do służby Wys. ministerstwie spraw wewnętrznych.

Pan Namiestnik porucził kierownictwo starostwa borszczowskiego sekretarzowi namiestnictwa Józefowi Jalamonowi, a kierownictwo starostwa buczackiego, komisarzowi powiatowemu, Norbertowi [illegible]rschowi; nareszcie przeniósł komisarza powiatowego Augusta Jorkascha-Kocha z namiestnictwa do [illegible]rzeżan.

Krajowa dyrekcja skarbowa zamianowała kontrolorów podatkowych: Adama Gedlewskiego, Wojciecha Heinrichs, Antoniego Tinza i Rajmunda [illegible]ennickiego poborcami podatkowymi, zaś adjunktów podatkowych: Albina Wojcickiewicza, Józefa [illegible]sta, Stefana Długosza, Mikołaja Pochowskiego i Michała Witoszyńskiego kontrolorami podatkowymi.

— **Jenerał broni Ajroldi,** właściciel pułku nr. 23 umarł w Weronie, przeżywszy 80 lat. Służył on pierwotnie w armii napoleońskiej, i dopiero w r. 1840 przeniósł się do wojska austrjackiego.

— **Gutzkow** nie umarł dla nas jeszcze. Wkrótce będziemy czytali nową jego powieść. Na kilka godzin bowiem przed pojawieniem się telegraficznej wiadomości o śmierci poety, nakładca jego w Wrocławiu otrzymał rękopism ostatniej jego powieści p. t. „Die Paumgärtner von Hohenschwangau.

— **W Wilnie** umarł temi dniami Abraham Lebensohn w 85 roku życia, niegdyś naaczyciel języka hebrajskiego w byłej szkole rabinów w Wilnie, urodzony w Michaliszkach pod Wilnem, uważany przez znawców za znakomitego hebraistę i poetę hebrajskiego.

— **Na jubileusz J. I. Kraszewskiego** przygotowują w Sieradzu zamieszkałe Izraelitki prześliczny dywan krzyżową robotą wykonany, ze stósownemi emblematami i napisami odpowiedniemi celowi. Drugi podarunek przygotowuje się w miejscowej litografii p. Rubinsteina. Podarunek ma być bardzo ładny. Oprócz tego litograf sieradzki pan Feinroth przygotowuje portret jubilata w wielkim formacie, złożony z czcionek, które składać będą zyciorys Kraszewskiego według książeczki Roli. Jest to praca nader trudna i mozolna, gdyż cień piórkiem kreślonych liter będzie tworzył pojedyńcze rysy twarzy portretu a litery będą tak mikroskopijne, że je czytać tylko będzie można przez lupę, a jednak cała broszura Roli a może i broszurka Jana Jeleńskiego w głowie się pomieści. Portretu tego jeden tylko egzemplarz będzie zrobiony i przed wręczeniem jubilatowi p. Feinroth zamierza go posłać do Warszawy dla obejrzenia. Dla doręczenia tych podarków ma być wysłana w dzień jubileuszu deputacja, gdzie należy.

— **W zachodniej Europie**, a mianowicie w całej Francji i Szkocji spadły ogromne śniegi, stronami na przeszło metr wysokości, zkąd też powstały przerwy w ruchu pociągów, jakoteż i linij telegraficznych.

— **W Paryżu.** W miejsce zmarłego biskupa Dupanloup obrała akademia francuzka członkiem księcia Pasquier-Audiffret.

— **Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności** w Petersburgu przechodzi w tej chwili burzliwy okres swego życia. Wybrana z pomiędzy stowarzyszonych komisja rewizyjna dla sprawdzenia dochodów i rozchodów podczas ostatnich wojen na półwyspie Bałkańskim, poznajdowała liczne niedokładności w rachunkach komitetu gospodarczego i wygotowała stosowne sprawozdanie, którego na posiedzeniu Towarzystwa odczytać nie pozwolono. Komisja odwołała się naprzód do prasy z wykładem stanu rzeczy a następnie z formalnym protestem podpisanym przez wszystkich jej członków domagającym się zwołania nowego zebrania walnego i wytoczenia na nowo sprawy z zachowaniem formalności przepisanych dla wszelkich podobnych zebrań, na poprzedniem bowiem zebraniu członkowie komitetu gospodarczego byli dopuszczeni do głosowania przeciwko sprawozdaniu komisji rewizyjnej itp. Na następnem znów zebraniu Towarzystwa dnia 15. b. m. nie dopuszczono odczytania owego protestu i nie wiadomo jeszcze, na czem sprawa się skończy. Przedmiot sporu zresztą, tak z powodu udziału publiczności moskiewskiej w ofiarach, jak z powodu wysokości wydatków Towarzystwa, nie należy do rzeczy obojętnych. W okresie czasu od 13. października 1877 do tejże daty 1878, Towarzystwo wspierało 7 ochotników ranionych w wojnie serbskiej i cztery wdowy po ochotnikach, wydając na każdą z tych osób po 121 rubli miesięcznie; — cyfra wspieranych jest tu oczywiście za mała a cyfra wsparć już za nadto wysoka. Dochód Towarzystwa z ofiar dobrowolnych uczynił w ciągu roku przeszło 130 tysięcy rubli, co połączone z remanentem 1877 r. czyniło razem około 265 tysięcy rubli. Z tego wydano na wsparcia dla biednych rodzin w Serbii 33.000, na takież wsparcia w Czarnogórze 145.000, na stypendystów Towarzystwa 6.890, na utrzymanie cerkwi prawosławnej w Pradze czeskiej 2.185 rubli itp. Reszta znikła, gdzie i jakim sposobem, nie wiadomo.

— **Dzieła pędzla** nagrodzone w tym roku w Paryżu, mają być ilustrowane w żywych obrazach, które przedsiębiorca teatru Gaité, przedstawi w ciągu zimy. Mackart, autor olbrzymiego płótna: „Wjazd Karola V do Antwerpii“, udzielił ze swej strony odpowiednie zezwolenie.

— **Do Luwru** w Paryżu przybył tors nowej Wenery, odkopanej w okolicach Wiednia. Bogini odkuta została w postaci stojącej, nosząc na sobie cecpy niepospolitego wdzięku. Na nieszczęście długo spoczywając w ziemi, utraciła ręce i nogi. Wenera o jakiej mowa, musiała mieć na ramionach Kupidyna, gdyż w miejscu tem, dotąd pozostała jedna jego ręka.

— **Korespondent z Kowna** do *Ruskiego Miru* pisząc o tamtejszych szkołach, w [illegible] sposób określa zwierzchność kowieńską: „Należy tu napomknąć, że nie wszyscy nasi wychowawcy umieją obchodzić się z publicznością.... O ich własnem wychowaniu można mieć pojęcie ze sposobu, w jaki obchodzą się z uczniami, których i przy obcych osobach szarpią za suknie, chwytają za kołnierze, lub n. p. pozwalają sobie takich epitetów: „Ech, wy r-r-r-azbojniki!“ Tego rodzaju obejście właściwem jest może w stepach nadwołżańskich, ale nie u nas na granicach Europy zachodniej.“

— **Ceremoniał dworski.** Podczas przyjęcia pary nowożeńców margrabiego de Lorne i księżnej ang. Ludwiki w Kanadzie, kobiety muszą mieć suknie dekoltowane. Pułkownik Littleton, mistrz ceremonii wydał okólnik, drobiazgowe zawierający w tym względzie przepisy, w którym żąda, aby w razie jeżeli na zupełne dekoltowanie damom stan zdrowia nie pozwala, opatrzyły się na dowód tego w świadectwo lekarskie, a wtedy wolno im będzie pojawić się tylko z dekoltowanym „kwadracikiem.“ Niedekoltowanym wstęp bezwarunkowo niedozwolony.

— **W Słonimie,** jak donoszą *Nowosti*, złodzieje uorganizowali się jak najdoskonalej. Mają oni własne biuro, w którem składają skradzione rzeczy, zkąd właściciele mogą takowe odebrać za złożeniem oczywiście odpowiedniej opłaty. Wielu obywateli tak miejskich jak wiejskich pod Słonimem płacą roczne kwantum złodziejom, zabezpieczając się tym sposobem od ich odwiedzin. Żydzi także nie są wyłączeni od tego sui generis podatku, i zwykle płacą go bez najmniejszego oporu.

Gospodarstwo przem. i handel.

Nowy traktat handlowy z Włochami zawarty dnia 27. grudnia b. r., wchodzi jednak w życie dopiero od 1. lutego 1879. Ponieważ do tej chwili niemożliwem było porozumieć się z włoskim rządem względem ustanowienia prowizorycznego stanu przejściowego na miesiąc styczeń, przeto obowiązywać będzie, tak w Austro-Węgrach, jakoteż we Włoszech ogólna taryfa cłowa, jeżeliby jeszcze w ostatnich dniach b. r. nie przyszło do odnośnego porozumienia. (Telegram donosi, że właśnie dziś (31. grudnia) przyszło do tego porozumienia; p. r.)

O czem się pp. kupców i przemysłowców, w skutek reskryptu Wys. c. k. ministerstwa handlu z dnia 28. grudnia b. r. w tym celu zawiadamia, aby, jeżeli to w ogóle jeszcze możebnem jest, zabezpieczyli się od strat, jakieby z powodu wysokiej różnicy w cłach przywozowych w porównaniu z obecnemi i przyszłemi cłami traktatowemi ponieść mogli.

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 28. grudnia. S p r a w o z d a n i e tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 klgr., żyta 73 klgr., jęczmienia 64 klgr., owsa 45 klgr., hreczki 46 klgr., kukurudzy 82 klgr., prosa 82 klgr., grochu 82 klgr., koniczyny 82 klgr.)

Z b o ż a za 100 kilogramów: Pszenica od 7·— do 8·— zł., — żyto od 4·25 do 5·— zł., — jęczmień od 4·75 do 6·25 zł., — owies od 3·75 do 4·75 zł., — hreczka od —·— do —·— zł., kukurudza zeszłoroczna od 5·— do 5·75 zł., — kukurudza nowa od 4·65 do 5·50 zł., — proso od —·— do —·— zł.

Z b o ż a s t r ą c z k o w e za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 5·50 do 7·— zł., — groch pastewny od 5·— do 5·25 zł., — soczewica od —·— do —·— zł., fasola od 6·— do 6·50 zł., — bobik od —·— do —·— zł., — wyka od 3·75 do 4·— zł.

N a s i o n a za 100 kilogramów: Koniczyna od 20·— do 43 zł., najprzedniejsza od —·— do —·— zł., pośledniа od —·— do —·— zł., — tymotka od —·— do —·— zł., — anyż mos. od —·— do —·— zł., anyż płaski od 30·— do 47·— zł., — kminek od 29·— do 30·— zł.

N a s i o n a o l e j n e za 100 kilogramów: Rzepak zimowy od 9·— zł., do 11·— zł., — rzepak letni od 7·50 do 10·50 zł., — rzepik zimowy od —·— do —·— zł., — rzepik letni od —·— do —·— zł., lnianka od 9·— do 10·75 zł., — nasienie lniane od —·— do —·— zł., — nasienie konopne od 8·— do 8·30 zł.

Len surowy od —·— do —·— zł., len czesany od —·— do —·— zł. — Chmiel od —·— do —·— zł. — Potaż drzewny od —·— do —·— zł., potaż słomiany od —·— do —·— zł. — Miód od —·— do —·— zł. — Masło od —·— do —·— zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent od 27·— do 27·25 zł., w terminie na miesiąc maj do 29·25 zł.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Jak się dowiadujemy, wiceprezydent namiestnictwa, p. Bartmański podał się do dymisji, a jak mówią, miejsce jego zajmie pan Zalewski.

Również opowiadają, że pan Tustanowski, dyrektor policji, mianowany ma być starostą w Przemyślu, a jego posadę otrzymać pan Englisch, dyrektor policji z Krakowa.

Wiedeń 30. grudnia. Dzisiejsza „Wiener Ztg.“ donosi, że cesarz, w uznaniu wiernych, znakomitych i skutecznych służb wiceprezesa galicyjskiej dyrekcji skarbowej, p. Jorkasza, nadał mu order żelaznej korony 2. klasy.

Bruksela 30. grudnia. Biskupi belgijscy wydali wspólny list pasterski, w którym ostrzegają kraj przed niebezpieczeństwami popieranego przez liberałów projektu do ustawy o nauce świeckiej.

Kalkuta 30. grudnia. Cavagnari donosi, że stan zdrowia w Dżellalabad pomyślny, i że otrzymał d. 27. grudnia pismo od Dżehana Mahomeda, pełne wyrazów przyjaźni, zapowiadające jego przyjazd do Dżellalabadu. Ani o emirze ani o Jakub Chanie nie ma żadnych wiadomości. Chan Kelatu zamierza przyłączyć się do marszu na Kandahar. (Dżehan Mahomed służył Emirowi za pośrednika w znoszeniu się z Anglikami, gdy ci zabierali się do wojny; Red.).

Konst[illegible]opol [illegible] odstąpiła [illegible]amiaru w[illegible] szy jako ambasadora do P[illegible] rajszej naradzie ministrów pos[illegible] pełnie znieść Kaimy. Sułtan bę[illegible] wał ambasadorów w dzień Now[illegible] według starego stylu, przy której t[illegible] bneści do nich przemówi. (Pol. Corr.).

Konstantynopol 31. grudnia. Nominacja Savfeta baszy posłem w Paryżu, która ostatniemi dniami stała się była bardzo wątpliwą, została jednak dzisiaj przez sułtana podpisaną.

Rzym 30. grudnia. „Popolo Romano“ donosi, że gabinet zbierze się dzisiaj na naradę, aby umówić m o d u s v i v e n d i co do stosunków cłowych z Austrją na miesiąc styczeń.

Rzym 31. grudnia. Papież napisał list do arcybiskupa Kolońskiego. Konstatuje w nim usiłowania swoje ku załagodzeniu religijnych sporów w Niemczech. Papież chce je prowadzić dalej. Porządek socjalny, polityczny i religijny jest wszędzie tak zagrożony, że kościół musi skuteczne lekarstwa ofiarować społeczeństwu. Papież nie może spocząć, dopóki widzi pasterzów kościoła uwięzionych lub wygnanych, księży przeszkodzonych w pełnieniu służby, a członków kongregacyj pobożnych rozprószonych. Episkopat niemiecki niechaj się stara, wiernych uczynić przystępniejszymi dla nauk kościoła, natenczas wierni katolicy, dzięki zupełnemu poddaniu się ustawom, niestojącym w sprzeczności z dogmatami, odzyskają znowu dobrodziejstwa pokoju.

Przyjechali dnia 31. grudnia 1878.

HOTEL ZORZA: Dr. W. Domaszewski z Wiednia. A. Kreb z Taurowa. J. Trzeciak z Rakowiec. J. Eutenmann z Grund.

HOTEL EUROPEJSKI: A. hr. Krokowiecki z Aksmanic. T. Abgarowicz z Bratynowa. St. Kopczyński z Bogdanówki. J. Urbański z Dobroszyna.

HOTEL LANGA: B. Grimm z Wiednia. F. Bergmann z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: A. Wasilewski z Wolicy Baryłowej.

HOTEL WARSZAWSKI: S. hr. Mier z Roguźna. W. Wiśniewski z Leszczkowa. St. Wysoczański z Berdyczowa. T. Remiszewski z Jaryczowiec.

Ba[illegible]
Galic. [illegible]
III. [illegible]
Ogólnego r[illegible] dla Galicji [illegible]
IV. Obligi z[illegible]
Indemnizacyjne galic[illegible]
Obligacje komunalne Za[illegible]
Pożyczka kraj. z r. 1878 [illegible]
Losy miasta Krakowa . . . [illegible]
„ „ Stanisławowa . . . [illegible]

V. Monety.

Dukat holenderski	5 4[illegible]	[illegible]
„ cesarski	5 5[illegible]	[illegible]
Napoleondor	9 33	[illegible]
Półimperjał rosyjski	9 60	9 [illegible]
Rubel rosyjski srebrny	1 74	1 81
„ „ papierowy	1 11	1 13
100 marek niemieckich	57 50	58 20
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń 30. grudnia 1878.
godz. 2 min. 35. popołudniu.

Losy kredytowe	162.40.	Węgier. kred.	213.75
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	96.—
Unionsbank	66.50.	Kolej Kar. Lud.	232.25
Nordbahn	201.75.	Kolej Połudn.	68.—
Kolej Alföld.	115.50.	Kolej Elżbiety	158.50
Kolej Lw.-czer.	122.—.	Węg. Nordostb.	115.25
Rudolfsbahn	115.50.	Wied. commun.	90.—
Węg. obl. p. w zł.	65.40.	Galic. indemniz.	83.75
Losy z r. 1864	140.—.	Kolej Siedm.	—.—
Verkehrsbank	—.—.	Losy tureckie	21.—
Węg. renta w zł.	84.20.	Kolej Państw.	253.25
Bankverein	103.75.	Ros. rubel pap.	1·12
Losy węgier.	78.—.	Marki niemieckie	57.82
Węg. Ostbahn.	—.—.	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: spokojne.

Wiedeń d. 31. grudnia.
godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredytowe	221.40	Anglo-Austrjackie	96.10
Kolei Kar. Lud.	232.60	Kolej Południowa	—.—
Unionsbank .	66.40	Napoleondor .	9.36½
Rosyjskie banknoty	.—	Usposobienie: ożywione.	

Berlin d. 30. grudnia,
godzina 5 minut 40 popołudniu.

Russ. Bankn.	193.75	Credit Actien	. 382.50
Lombarden .	117 50	Galizier	. 100 —
Rumänier	32 60	Oesterr. Banknot.	. 72 60

Usposobienie: mdłe.

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	85 50	86 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	80 50	81 25

Lwów d. 31. grudnia 1878.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 23 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 53 rano pociąg osobowy, o godz. 4 minut 59 po południu pociąg mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 11 m. 30 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 m. 47 w południe pociąg mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz 5 min. 57 rano, pociąg pospieszny; o godz. 11 min. 4 wieczór pociąg osobowy: o godz. 12 min. 25 w południe, pociąg mięszany.
DO CZERNIOWIEC: o godz. 7 min. 5 rano, pociąg pospieszny, o godz. 11 min. 45 wieczór, pociąg mięszany, o godz. 12 min. 50 z południa, pociąg mięszany.
DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 8 rano.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 42 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 47 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 28 przed południem, pociąg mięszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 22 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 29 po południu, pociąg mięszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec lwowski główny, o godzinie 11 m. 3 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 53 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 59 po południu, pociąg mięszany.
Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 15 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 10 po południu, pociąg mięszany.
Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 35 wieczór.

...iele J. Dobrzański i K. Groman. ...dowej" pod zarządem A. Skerla

Dodatek „Gazety Narodowej“ do Nr. 1.

Jeszcze o sprawie posłów Hausnera i Wolskiego.

Już tyle poważnych głosów oświadczyło się za i przeciw powyższej sprawie, żby się zdawać mogło, że kwestja ta wszechstronnie rozebraną, a nawet wyczerpaną została. Byłbym się przeto wstrzymał od poruszania jej na nowo, gdyby „*Dziennik Poznański*“ nie był kładł głównie nacisku na to, iż opinia publiczna w Księztwie podziela w całości jego zapatrywana i teorje. Mam sobie przeto za obowiązek oświdczyć publicznie, iż się mocno różnię w tej mierze z Dziennikiem, i że obok mnie wielu, bardzo welu nie zgadzają się na zapatrywania powyższego pisma.

Ile zauważyć mogłem, te wszystkie pociski, wymierzone przeciw mniejszości Koła polskiego w Wiedniu, opierały się na ustawie solidarności członków Koła. Ustawa ta jest jednakże tylko jednostronną, bo określa jedynie stosunek pojedyńczych członków do Koła samego, ni dotykając obowiązków względem narodu, zarówno na nich, jak na Kole całem ciążących. Nie trzeba bowiem zapominać, że prawo, ustanowione przez większość patrjotyczną Koła polskiego w Berlinie przeciw jednostkom, pragnącym dla osobistych widoków zaskarbiać sobie względy rządu ze szkodą sprawy publicznej, może być również (jak mieliśmy tego świeży przykład) zwróconem i przeciw patrjotom, jeżeli się znajdzie większość, goniąca jedynie za faworami sfer rządowych, które, jak wiemy, wszędzie są przeciwne objawom ducha narodowego, i obronie praw, przysługujących narodowości polskiej. To też tak usposobiona większość, albo traktuje wyłącznie politykę cudzoziemską, wprost przeciwną polityce narodowej, albo dla pozyskania względów rządowych schlebia każdorazowemu ministerstwu, będącemu u władzy; — a w obudwóch razach sprawa polska, poniżana milczeniem, ponosi nieobliczone szkody.

Takiego stanu rzeczy ustawa o solidarności członków Koła usunąć nie jest w stanie, tem mniej, gdyby ją wynieść chciano do potwornej zasady, iż:

„Chociażby się większość myliła, obowiązkiem każdego posła było i jest, poddać się uchwałom tej większości“.

Tego rodzaju prawo rozgrzeszyłoby każdą, choćby najniepatrjotyczniejszą większość, a nawet wystarczyłoby na zrehabilitowanie smutnej pamięci sejmu grodzieńskiego. Autor zaś tego elaboratu, przechodząc do wniosków, piętnuje mianem jawnego buntu i odstępstwa krok, do jakiego zmuszeni zostali posłowie Hausner i Wolski, a tem samem stawia pod pręgierz pamięć czcigodnych Rejtanów i Korsaków, którzy także przeciw teborzliwej lub jawnie Moskalom zaprzedanej większości, bronili praw nieszczęśliwego narodu.

Dokądżeby nas w końcu zaprowadziły podobnego rodzaju teorje polityczne?

Widzimy zatem, że solidarność posłów w Kole polskiem, wtedy tylko może mieć znaczenie i chronić od nadużyć, jeżeli większość jest patrjotyczną i pomną obowiązków swoich względem narodu. Musi być zatem ogólniejsze i niewzruszone prawo, którego pod karą odstępstwa złamać nie wolno, — prawo, obowiązujące zarówno pojedyńczych członków jak całe Koła polskie, w sejmach cudzoziemskich zasiadające, a tem jest:

„Rozwijanie polityki narodowej, na gruncie narodowym“.

Że o prawie tem przemilczeli przezornie przeciwnicy pp. Hausnera i Wolskiego, nikogo dziwić nie może, nie idzie jednakże za tem, aby ono nie miało zobowiązywać każdego posła polskiego.

Przejdźmy teraz do spraw Koła polskiego w Wiedniu. Chociaż nie mam pretensji, abym znał dokładnie stosunki galicyjskie, bez czego sprawy powyższej należycie ocenić nie podobna, to przecież znam je o tyle, iż z różnych wiadomych mi faktów, mogłem sobie bezstronny, ile mi się zdaje, sąd o niej utworzyć. Długie i uporne milczenie Koła wiedeńskiego w sprawie polskiej, wbrew żądaniom kraju i napomnieniom pism krajowych, rozbudziło, a nawet oburzyło w końcu opinię publiczną do tego stopnia, iż wyborcy pewnego okręgu posłali wotum niezaufania jednemu z posłów, w Kole zasiadających; przy wyborach zaś dopełniających, obesłano Radę państwa ludźmi nowymi, znanymi z prawości, patrjotyzmu i nieugiętości charakteru. Wybór padł na pp. Skrzyńskiego, Hausnera, Ujejskiego Kornela, Wolskiego i Gołuchowskiego. Wybór ten był również wotum niezaufania, dane on całemu Kołu polskiemu. Można więc sobie wystawić, jakiego przyjęcia doznali nowo wybrani od starszych kolegów swoich w Kole polskiem. Pozwolę sobie odwołać się na parę faktów, które lepiej podobno zdołają rozjaśnić przebieg sprawy całej, niż długie rozumowania, nie zawsze bezstronnością tchnące.

Pomimo, że większość Koła odsuwała nowo wybranych od wszelkiego udziału w sprawach publicznych, nie ustawali oni przecież w usiłowaniach swoich, aby skłonić Koło do wystąpienia za sprawą polską w Radzie państwa. Większość jednak miała zawsze stereotypową odpowiedź na to, że n i e n a c z a s i e, aż wreszcie, gdy sesja zbliżała się ku końcowi, a większość obstawała uporuie przy swojem „veto“, poseł Skrzyński przedstawił na zebraniu Koła wniosek, sprawy polskiej dotyczący. Wówczas zaledwie parę głosów większości oświadczyło się bardzo oględnie za możliwością postawienia takiego wniosku, reszta zaś przyjęła go zimno i odłożyła sprawę całą, bez żadnej uchwały. Nazajutrz jednakże wystąpił prezes Koła z wnioskiem podobnym, a większość zgodziła się nań w zasadzie, przekazawszy go wpierw komisji, z pośród siebie do ostatecznego zredagowania wybranej. A chociaż wniosek ten, pod nożycami komisji dużo z pierwotnej swej doniosłości utracił, starano się jeszcze na parę godzin przed wystąpieniem w Radzie państwa, odwieść p. Grocholskiego od postawienia go w izbie sejmowej, pomimo zapadłej uchwały całego Koła.

Rzecz jasna, iż przypuszczenie do głosu posła Skrzyńskiego, byłoby oskarżeniem większości przed krajem, o niedopełnienie obowiązków poselskich aż do tej pory. Ci zaś, którzy w ostatniej jeszcze chwili pragnęli znieść uchwałę Koła, szli, jak się zdaje dalej w troskliwości swojej, bo pogrzebaniem wniosku, można było dowieść prawdziwości swojego „n i e n a c z a s i e“, i jeżeli nie przekonać, to przynajmniej upozorować bezzasadność owego wotum niezaufania, jakie kraj przy wyborze nowych posłów był wyrzekł. Wszakże przy wszystkich usiłowaniach większości, aby się zasłonić przed opinią kraju, ten jeden fakt zakryć się nie dał, że usiłowania mniejszości spowodowały nareszcie Koło do wniesienia sprawy polskiej w izbie sejmowej.

Wniosek sam bardzo ogólnikowy i nieokreślony podlegać mógł rozmaitym tłumaczeniom, a tracił dużo na doniosłości swojej z powodu, że go dopiero wówczas postawiono.

Polacy mogli go uważać za upomnienie się o prawa narodowi należne; rząd mógł w nim widzieć poprostu jeden z owych licznych komunałów politycznych, które już poprzednio rozwiązanie kwestji wschodniej coraz w innym punkcie dopatrzeć chciały. I w tem też podobno znaczeniu i z jednej i z drugiej strony wniosek ów przyjęto.

Przejdźmy do drugiego punktu.

Miasto Lwów wybranemu przez siebie posłowi Wolskiemu, poruczyło wniesienie w Radzie Państwa sprawy, dotyczącej szkoły wyższej w mieście samem.

P. Wolski, zebrawszy potrzebne materjały, zażądał od Koła pozwolenia na zabranie głosu w izbie sejmowej. Większość odrzuciła jego żądanie i poleciła wybranemu z łona swego członkowi załatwienie tej sprawy. A chociaż wybrany zwracał uwagę Koła, że nieobeznany dokładnie z rzeczą nie będzie mógł tak skutecznie przedstawić jej w Radzie państwa, jakby to p. Wolski mógł uczynić, większość jednakże nie zmieniła uchwały swej i nie dopuściła p. Wolskiego do głosu.

Każdy bezstronny przyznać musi, iż wobec takiego postępowania większości, zwątpienie mogło ogarnąć najsilniejsze nawet charaktery. Wszakże mniejszość nie powodowała się osobistemi względami i postanowiła wytrwać do końca, by kraj nie mógł jej zarzucić, że dla obrażonej miłości własnej, nie dopełniła obowiązków, na niej ciążących. Z drugiej strony nie mogąc dłużej pozostać w takiem położeniu, postanowiła zrobić w Kole wniosek o zmianę regulaminu.

Owóż kiedy wniosek ten motywował p. Ujejski na zebraniu Koła, poseł jeden z kół włościańskich, do Rady państwa wybrany, poczciwy chłopek jakiś, który dotąd trzymał się zawsze na uboczu, dziwnym trafem w dniu tym właśnie, zabrał wyjątkowo miejsce przy stole prezesa Koła. Po udzieleniu mu głosu skierował go nie tak przeciw wnioskowi samemu, ile przeciw p. Ujejskiemu, używając przytem wyrazów, które za innym nawet stołem nie mogłyby uchodzić za przyzwoite. Prezes Koła na wezwanie p. Ujejskiego wzbrania się jednak powołać mowcę do porządku i p. Ujejski wobec tak jawnej poniewierki, opuścić musiał salę obrad i złożyć mandat po ukończeniu sesji sejmowej.

Przypomnienie tych paru faktów wystarczy zapewne na przekonanie każdego bezstronnego, że prawa, ustanowionego przeciw odstępcom sprawy narodowej, większość Koła wiedeńskiego nadużywała niegodnie przeciw patrjotom.

Koło wiedeńskie poszło dalej jeszcze, skoro członków mniejszości, spełniających decyzję sejmu krajowego, która wymagała, aby wszyscy posłowie należeli do Koła, — chciało jeszcze pomimo to poddać balotowaniu.

Czyż w takim stanie rzeczy balotowanie nie zdradzało powziętego zamiaru wykluczenia członków mniejszości z Koła poselskiego? A przecież, gdyby sejm krajowy był chciał uwzględnić paragraf o balotowaniu, byłby niewątpliwie w uchwale swojej dodał:

„powinni jednakże poddać się balotowaniu.“ Skoro zaś tego zastrzeżenia nie zamieścił, większość Koła poselskiego nie miała prawa stosować odnośnego paragrafu do członków mniejszości, bo ci nie dobrowolnie, ale uchwałą sejmu związani, mieli wstąpić do Koła. Większość więc stawiła się po nad wyrok sejmu krajowego, jako ciało odrębne, nie uznając żadnych praw nad sobą i wolę swoją chciała wynieść do prawa, obowiązującego kraj cały. Nie jestże to powtórzeniem owego sławnego „*l'Etat c'est moi*“ — ale w miniaturze, na coś gorszego, jak na karykaturę zakrawającej. To też mniejszość nie miała ani potrzeby, ani obowiązku poddawać się samolubnym rozporządzeniom Koła, skoro kraj tak przez usta sejmu, jak przez ponowne wybory tych samych posłów, jak najwyraźniej zamanifestował wolę swą wobec większości.

Tu więc jeszcze raz widzimy, że zasada solidarności może stać się nadużyciem, jeżeli większość nie stoi na gruncie polityki narodowej, a co gorsza, jeżeli na odrębnej, błędnej dotąd drodze, upornie dalej postępować pragnie; — bo nie prywata, nie zaskarbienie sobie sobie względów i pochwał u sfer rządowych, — ale miłość sprawy narodowej i poświęcenie dla niej, kierować powinny sercem i sumieniem polskiem.

Posłowie Hausner, Skrzyński i Wolski zrobili wszystko, co do nich należało i zmuszeni byli pozostać po za Kołem, które ich odtrąciło, — jeżeli nie chcieli narażać godności sejmu krajowego i własnych wyborców swoich na lekceważenie większości Koła. W tem zaś krytycznem położeniu jedna już tylko im pozostała droga, — uwydatnić wobec kraju stanowisko swoje względem sprawy narodowej, aby on po raz drugi zawyrokował, czy zapatrywanie ich na sprawę polską jest karygodnem odstępstwem od niej, (bo w takim tylko razie większość byłaby miała za sobą prawo do tak surowego względem nich postępowania); — czy przeciwnie stanowisko tej ostatniej nie odpowiadało słusznym wymaganiom kraju.

Nie mogę się godzić z tymi panami, którzy utrzymują, że mowy panów Hausnera i Grocholskiego jedno i to samo wypowiedziały, a więc secessja była. co najmniej zbyteczną. Podług mnie zachodzą wielkie i bardzo wielkie między obydwiema różnice. Pierwszy wziąwszy za podstawę rozbiór Polski, stanowczo potępił zaborczą politykę rządu, która może w końcu doprowadzić monarchję do tej samej przepaści, do jakiej taka sama polityka dawniejszych rządów nieszczęśliwą Polskę doprowadziła.

Pan Grocholski godząc się na politykę zaborczą hrabiego Andrassego, nie tylko stanął otwarcie po stronie rządu, ale co gorsza, na obranem przez siebie stanowisku, zaparł sobie drogę do wystąpienia w sprawie własnego narodu. Wiadomo bowiem, jak jest nie miłą, jak wstrętną dla rządów interesowanych obrona praw, narodowi polskiemu należnych. A więc kto staje po stronie rządu, musi tem samem uczynić rozbrat z polityką narodową.

Wśród takich danych, czyżby nie można wzmianki jego o rozwiązaniu kwestji wschodniej, o której wspominał, przechodząc do okkupacji Bośnji i Hercogowiny — uważać raczej za wskazówkę, że przedmiot aneksji nie w Bośnji, ale nad Wisłą się znajduje; — niż za otwarte wystąpienie w obronie praw pokrzywdzonego narodu polskiego?

Do takich wniosków uprawnia niejasne względem sprawy polskiej stanowisko, spychające ją na drugi lub wcale na trzeci plan programu, skoro pierwszy zajmują — względy dla sfer rządowych.

Z faktu jednakże samego następujące wysnuć się dają pewniki:

że stawiając się na stanowisku rządowem, nie można sumiennie wypełnić obowiązków posła polskiego, że głosując za dzisiejszą polityką zaborczą, rozgrzesza się taką samą dawniejszych rządów politykę, która dopomagała do rozszarpania Polski, że przejście do porządku dziennego nad rozbiorami Polski, przy ocenieniu obecnej polityki rządowej, mieści w sobie wyznanie, że owe rozbiory są czynem w polityce dokonanym, przeciw któremu ani protest, ani appelacja pokrzywdzonemu narodowi nie służy.

A więc sumienne pojęcie i ścisłe wykonanie obowiązków posła polskiego polega jedynie i wyłącznie na rozwijaniu polityki narodowej na gruncie narodowym bez żadnych ubocznych względów, bo te, jak widzieliśmy, krępują sumienie posłów polskich. Inaczej spotkać ich może co najmniej zarzut, — rozmyślnego poświęcenia świętych obowiązków Polaka, widokom osobistym i prywacie.

Nie będę dotykał rozmaitych elukubracyj, z z któremi występowano przeciw mniejszości i przeciw panu Hausnerowi samemu; bobym musiał z kolei mówić i o takich, na które wielcy nasi hetmani, co to zawsze przodowali narodowi patrjotyzmem i poświęceniem, — aż w grobach swoich poruszyć się musieli. Dodam tylko, iż w położeniu szanownych posłów Hausnera i Wolskiego, tak samo jak oni byłbym postąpił.

Gdyby tylko chodziło o dokładne rozjaśnienie przebiegu sprawy całej, to z artykułów, poświęconych jej rozbiorowi, i z faktów, które doszły do wiadomości publicznej, kraj mógłby sobie dostateczny i bezstronny sąd o niej wyrobić. Ale tu idzie jeszcze o rzecz większej wagi, bo o zaradzenie złemu na przyszłość, — a wyznać trzeba, iż dużo w tem leży naszej własnej winy, że to złe tak już mocno rozwielmożyć się mogło na ziemi polskiej. Apatja dla sprawy publicznej jest złym środkiem do wyrobienia w kraju poważnej opinji narodowej, a natomiast pozwala bezkarnie wytworzyć się koterjom, których interes nie zawsze się godzi z dobrem publicznem. To też wśród powszechnej obojętności, wstecznicy potrafili opanować znaczną część dziennikarstwa krajowego, które zamiast być stróżem praw narodu, stało się w ich ręku rzecznikiem zasad, godzących się z porządkiem rzeczy przez najazd zaprowadzonym. Oprócz tego nierozsądkiem naszym, wywołane do walki rozmaite żywioły wewnętrzne, stają wrogo dzisiaj przeciw nam i sprawie polskiej. Wszystko to utrudnia nieskończenie położenie patrjotów w Galicji i to w chwili, kiedy walka rozpoczęta w Kole wiedeńskiem wkrótkim czasie, bo już przy nadchodzących wyborach przenieść się może do wszystkich warstw społecznych w kraju. Bądźmy więc pewni, że reakcja wytęży wszystkie siły swoje, użyje wszystkich środków dla zapewnienia sobie zwycięztwa; doświadczenie bowiem uczy, że koterje lub frakcje polityczne nie zrobią nigdy z zasad swoich ustępstwa, z obawy utracenia racji bytu dla siebie.

Z tych przyczyn nie zdaje mi się, aby kompromis doprowadzić mógł do pomyślnego rezultatu. A nawet niewiadomo, z kimby rozpocząć można rokowania, kiedy się kończą mandaty dawnych posłów, a nie wiadomo jeszcze, jacy ludzie wyjdą z nowych wyborów.

Prawa zaś pisane, chociażby najsurowsze, pozostaną martwą literą dla tych, którzy ich uszanować nie zechcą. Bo gdzież jest siła, którąby zapewnić zdołała przeprowadzenie woli narodu?

Podług mnie jedynie silna i nieugięta, ale bezstronna, patrjotyczna a zarazem rozważna opinja kraju wpłynąć może przeważnie na zmianę dotychczasowej polityki Koła. Obok niej zaś usilna i wytrwała praca przedwyborcza patrjotów, oświecanie pismem i słowem publiczności krajowej o świętych obowiązkach obywatelskich każdego Polaka względem ojczyzny, zdoła choć w części zaradzić złemu i przyczynić się niepomału, aby z urny wyborczej wyszli ludzie, znani z patrjotyzmu, prawości charakteru i zdolni do poświęcenia wszelkiej prywaty dla dobra sprawy publicznej.

Nie taję przed sobą, że to praca trudna, ale mam przekonanie, że ją przeprowadzić można z korzyścią dla kraju. Wszakże opinja publiczna, poruszona świeżemi wypadkami, przebudziła się już dzisiaj z letargu swojego, nie należy zatem uśpić jej na nowo bezczynnością lub brakiem wytrwałości.

Jeden z dawniejszych członków
Koła poselskiego w Berlinie.

Szanowny Redaktorze.

Wystąpienie kilku posłów naszych z delegacji złamanie przez nich solidarności Koła polskiego w Wiedniu i smutne tego następstwa, zajmowały kraj cały. Wielkopolska, która w trudniejszych bez porównania od Galicji warunkach, tak wzorowo tej solidarności w Berlinie przestrzega, w prasie swojej surowo potępiła postępek posłów galicyjskich; w zaborze moskiewskim, gdzie wolność słowa jest skrępowaną, ubolewano także, że ta z dzielnic naszych, której największe dzisiaj przysługują swobody, w taki sposób je marnotrawi. U was nareszcie, obok owacji spotkali też posłowie nasi silne potępienie. Zrozumiano wszędzie, że ten wypadek, jakkolwiek małych na dzisiaj rozmiarów, tyczy się samych zasad bytu naszego i ztąd jest wielkiej doniosłości na przyszłość. Jakie ostatecznie wyrobi się w społeczeństwie naszem przekonanie, to nie dalekie wybory do delegacji okażą; dziś więc dla każdego, kto naród swój kocha, a ważność tej kwestji rozumie, jest jeszcze czas a poniekąd i obowiązek wypowiedzieć o tem zdanie swoje.

Od samej młodości w sprawy publiczne wdany i przez lat 60 służący Ojczyznie według sił moich, straciwszy większą część życia na rozpamiętywaniu dziejów naszych i źródeł naszej niedoli, mam obowiązek ostrzedz naród przed grożącem mu niebezpieczeństwem; że zaś mię upewniają, ze pismo pańskie jest najbardziej we wschodniej Galicyi czytane, więc się do Szanownego Pana udaję z prośbą o umieszczenie w *Gazecie Narodowej* następujących słów kilku. Ufam, że chociażby niezupełnie odpowiadały wyobrażeniom Pańskim, gościnności im nie odmówisz przez sam wzgląd na wiek mój i miejsce zkąd one przychodzą. Stojąc nad grobem, żadnych osobistych widoków nie mam i mieć nie mogę, dłuższe tylko rzeczy ludzkich doświadczenie mieć muszę; od lat zaś wielu od was oddalony do żadnego między wami stronnictwa nie należę, własnych do nikogo uprzedzeń mieć nie chcę, a żem Ojczyznę kochał, o tem długie przymusowe tułactwo moje świadczy. Jak stary żołnierz polski, czy to z Samo-Siery albo z San-Domingo, czy z pod Grochowa lub Ostrołęki wracający do kraju, śmiało rachować może na to, że mu się każdy dom w Ojczyznie otworzy, tak ja z tem może ostatniem słowem mojem przychodząc do Was, spodziewam się, że ono w każdym obozie, w każdem gronie uczciwych Polaków ze względnością przyjęto i wysłuchane będzie, chociażby nawet posłuchanem być nie miało.

Wszystkie nieszczęścia nasze jak z kłębka wyprowadzać się dają z jednej, niestety, bardzo powszechnej wady, z niekarności, z nieznoszenia żadnej władzy, żadnej nawet powagi. Ktokolwiek głębiej w historję naszą się wmyślił, przyzna, że to był ten rak straszliwy, który stoczył byt nasz zarodowy i wszystkie siły nasze strawił. Już w końcu XVI wieku, dziejopisarz narodowy ostrzegał: „Zdrować to rzecz dbać czule o wolności narodowe, ale przestrzegać też silnie potrzeba, aby co dla pożytku powszechnego przezorność wymyśliła, swawola nie przedzierzgnęła na zgubę, aby nie zdrowia publicznego przestrzegając, tylko prywacie i pospolitej chlubie usługując, a bardziej sama władać niżeli władzę ostrzegać pragnąc, wywróciwszy i podeptawszy zwierzchność królewską i powagę senatorską, nie wywołała wielkiego w państwie zamięszania a pogańskiego i zatratnego jakiego nierządu nie wylęgła“. Daremne były jego i wkrótce potem Skargi i wielu innych upomnienia; wszystkie zbawienne królów naszych i wielkich mężów zamiary spełzły na niczem, a z a t r a t n y istotnie nierząd do tego stopnia zakrzewił się w kraju, że najzgubniejsze i najpotworniejsze ze wszystkich prawo l i b e r u m v e t o w sumieniu publicznem uznano za źrenicę wolności, za najkosztowniejszą perłę i tarczę swobód krajowych. Tak w przeciągu dwóch zaledwie wieków, w kwitnącym i potężnym narodzie rozwielmożniło się to zło, że ono jedno zastąpiło miejsce praw wszystkich, że uważane za źrenicę wolności, w ustach cudzoziemców stało się pośmiewiskiem, nieprzyjaciele czyhający na zgubę naszą, utrzymywania tego jedynie prawa strzegli wiedząc, że póki ono panowało w nas, byliśmy zupełnie bezsilni i w całkowitej od nich zależności. Komuż mogły być obce u nas dzieje kilkudziesięciu ostatnich lat Rzeczypospolitej? Na każdym kroku potwierdzają one cośmy dopiero wskazali. A cała ta jakbyśmy dziś powiedzieli swawola nie tylko nie wykluczała talentów, jakiemi nas Bóg hojnie zawsze obdarzał; te często szły w parze z wielkiemi przymiotami duszy. Ci co bezwiednie gubili Ojczyznę byli nieraz nietylko wymowni ale nawet odważni, szlachetni, zdolni do poświęcenia dla Ojczyzny wszystkiego, prócz swego tylko zdania i swego widzimisię; gdyby do tej jednej ofiary umieli wznieść się, mogliby stać się w każdym razie ozdobą Ojczyzny, a może nawet przynieść jej zbawienie. Weźmijmy kilka najwybitniejszych przykładów. W 1752 roku, kiedy ratując zagrożoną już upadkiem Rzeczpospolitą, zebrani senatorowie postanowili zawiązać konfederację celem wzmocnienia skarbu i wojska i już podpisy na akcie tym zebrali, Andrzej Mokronowski z narażeniem się osobistem dał je Klemensowi Branickiemu do zdarcia i stawioną anarchji zaporę wywrócił, myśląc, że zbawia od tyranii Ojczyznę. W 1766 kiedy oparty na konfederacji Sejm zabiera się do uzupełnienia reformy, noszącej w historji nazwanie reformy Czartoryskich i składał dowody wielkich w najkrótszym czasie otrzymanych już rezultatów, najgorętsi patrjoci: Kajetan Sołtyk i Adam Krasiński, pierwsi w imię uchylonej już źrenicy wolności wystąpili i stali się powodem obalenia wszystkich reform, a zatem mimowiednie i sromotnej pamięci konfederacji Radomskiej. Nareszcie, obarczona przekleństwem narodu konfederacja Targowicka, czemże jest u źródła swojego, jeżeli nie brakiem koniecznej w narodzie karności, jeżeli nie buntem pojedyńczego posła przeciw większości sejmowej? Andrzeja Mokronowskiego nikt nigdy o brak miłości Ojczyzny nie posądzał; Sołtyk uczucie swe dla niej opłacił kilku latami srogszego zaiste wygnania niż wygnania naszych czasów; Krasiński naprawiając zło wyrządzone był duszą oporu Barskiego a potem jednym z twórców ustawy 3. Maja; nawet Szczęsny Potocki w młodości znaczne Ojczyznie oddawał usługi, miał opinię gorącego patrjoty; tworząc konfederację Targowicką nie przypuszczał rozbioru kraju; wiele dla niego gotów był poświęcić prócz dumy własnej. Wszyscy oni jednak każdy w swojej mierze, niekarnością do upadku Ojczyzny się przyczynili.

I nie myślmy, aby w swoim czasie między zacnymi nawet poklasku nie znaleźli. Mokronowskiego noszono na rękach, okrzyknięto za bohatera i zbawcę Ojczyzny, obcy pisarze dziś jeszcze nie szczędzą mu pochwał! Sołtyk i Krasiński do końca życia najszerszą cieszyli się popularnością, a myliłby się bardzo ktoby mniemał, że obywatelstwo nasze, pisząc się nietylko na radomską, ale nawet i na targowicką konfederację, nie myślało, że dopełnia aktu patrjotycznego, a broni uciśnionej wolności. Postrzegło się ono wtenczas, kiedy zaciężyła nad krajem gwarancja moskiewska, a ostatni rozbiór zabrał mu resztę niepodległości. Tak zawsze bywało u nas; właśnie z powodu wybujałej bardzo indywidualności i zakorzenionego nieznoszenia władzy, wszelkie wyłamywanie się z karności znajduje u nas poklask. Kto przeciw ustalonej powadze buntuje się, łatwo utrzymuje miano szermierza wolności, rokoszanin uchodzi za obrońcę prawa i sprawiedliwości, schlebiający chwilowym upodobaniom za gorącego nieraz patrjotę. Wrażliwi jesteśmy z natury, a wyobraźnia nasza łatwo pięknemu słowu pochwycić się daje, raz zaś rozbudzona i pchnięta w ruch, bardzo jest trudną do powstrzymania; przeszłość zaś uczy nas, że zawołanych zelantow swobody Ojczyzny żaden widok największego jej dobra powściągnąć nie bywał w stanie i opamiętywali się dopiero wtenczas, kiedy ją na dnie przepaści ujrzeli. Oby tak nie było i teraz!

Jeżeli żadne społeczeństwo w normalnych znajdujące się warunkach nie może być zdrowe bez pewnej, nietykalnej w niem powagi, to o ileż daleko bardziej stosuje się to do społeczeństwa, ogołoconego ze wszystkiego jak nasze? Musi ono koniecznie, pod karą nieuniknionego rozkładu, wyrobić w sobie taką powagę, którejby niki tknąć nie mógł. Taką naturalną powagą, taką że tak powiem syntezą polityczną dla nas powinny być sejmy nasze w Berlinie i Wiedniu; a takie sejmy czyli koła nasze poselskie ten właśnie charakter jedynie za pomocą ścisłej solidarności utrzymać mogą. Brakiem karności wszelkiej upadliśmy i oddał nas Bóg pod obce panowania, abyśmy się tego koniecznego warunku wszystkich społeczeństw ludzkich wyuczyli. Zachowując ściśle solidarność, utrzymaliśmy dotychczas odrębność naszą, pozostaliśmy w wielkich ciałach, dążących do zaabsorbowania nas, wyłącznemi, samoistnemi ciałami, zdobyliśmy szacunek nawet u nieprzyjaciół. Na tej drodze koniecznie utrzymać się musimy, jeżeli nie mamy utracić tych wszystkich nabytków. Wyboru zaisto nie ma tu i być nie może. I słusznie z Kromerem powtórzyć przychodzi: że silnie przestrzegać potrzeba, aby co dla pożytku powszechnego przezorność wymyśliła, swawola nie zdrowia publicznego przestrzegając, tylko pospolitej chlubie usługując wywróciwszy, nie wywołała wielkiego zamięszania, a zatratnego jakiego nierządu nie wylęgła. Nie chodzi w obecnym wypadku o to, które zdanie było lepsze; o tem można mieć różne przekonania, ale nie może być żadnej wątpliwości, że skoro przeciwne pojedyńczemu posłowi zdanie w delegacji przeważyło, on jako poseł poddać się jemu był o b o w i ą z a n y, bo to pierwsza, główna, nieprzełomna zasada. I genialne zdanie pojedyńczego członka, gdyby nawet takiem być mogło, mniej ogółowi dzisiaj użytku przyniesie, niż szkody mu wyrządzi złamanie solidarności. Jest pole do ścierania się zdań przy wyborach z resztą Koła polskiego, innego dla posłów naszych nie ma i być nie może. Na zewnątrz, Koło wiedeńskie musi występować w zwartym szyku jak jeden człowiek, jak występuje zawsze Koło berlińskie, jak ono samo występować umiało dotychczas. Połączone to jest niezawodnie z ofiarami, zwłaszcza z ofiarami miłości własnej, najtrudniejszemi zazwyczaj dla bardziej uzdolnionych ludzi; ale taką jest dzisiaj przedewszystkiem publiczna służba polska, że kto takiej ofiary w duchu nie uczyni, ten pełnić tej służby nie jest w stanie, ten brać się za nią nie powinien. Próżnością i pychą grzeszyliśmy przedewszystkiem, karnością tylko i wyrzeczeniem się siebie samych podźwignąć się możemy. Narzekanie szanownych posłów naszych na tyranię Delegacji i łączenie się ich z przeciwnem jej stronnictwem(?) przypomina zupełnie znalezienie się Andrzeja Mokronowskiego, Sołtyka i biskupa Krasińskiego, o którem wspomniałem; poklask jaki ich wystąpienie znalazło we Lwowie jest powtórzeniem tego, czego doznali tamci wiek temu przeszło; dalsze następstwa, jeżeli społeczeństwo samo nie spostrzeże się i tamy temu nie położy, muszą koniecznie sprowadzić to, co sprowadzało zawsze u nas niekarność i szukanie u obcych poparcia przeciw własnej władzy, tj. rozkład wewnętrzny i anarchię, z a t r a t n y nierząd, o którym mówił Kromer, zwycięztwo obcych i przewagę ich nad nami. Przechodząc zaś do szczegółów, nie trzeba być prorokiem, żeby wskazać i utratę poszanowania i przychylności monarchy, jaką cieszymy się teraz, zniweczenie stanowiska naszego w Wiedniu, a w domu otwarcie wrot wpływowi sąsiedniego, wrogiego nam państwa, którego prasa już i teraz z niefortunnego a zdrożnego cieszy się zatargu. Cały szereg dalszych klęsk dla samego Lwowa najbardziej groźnych, każdy nieuprzedzony umysł polski łatwo sobie przedstawi. Zaradzić im może dziś jeszcze społeczeństwo nasze, postrzegłszy się w porę i przy wyborach do Delegacji zatwierdzając stanowczo i raz na zawsze solidarność Koła sejmowego polskiego tj. jedność reprezentacji narodowej wobec cudzoziemców, a potępiając wszelkie, chociażby najwymowniejsze i największym blaskiem otoczone wystąpienie, z tą zasadą niezgodne. Szczęśliwym czuć się będę, jeżeli głos mój jedynie miłością narodu natchniony, kogokolwiek do głębszego zastanowienia nad grożącem temuż narodowi niebezpieczeństwem pobudzi.

Chciej przyjąć, Szanowny Redaktorze, wyrazy szczerego szacunku i poważania

Teodor Morawski,
deputowany kaliski na sejm 1831 r.

Polityka delegacyjna
w oświetleniu brzeżańskiem.

Z pod Stanisławowa 26. grudnia.

Jeżeliby było jeszcze jakie mniemanie, że opozycja przeciwko polityce koła delegacyjnego wywołuje niepotrzebną tylko wrzawę bez żadnych dodatnich rezultatów dla sprawy, to wszechstronna dyskusja, jaką ta opozycja wywołała, jest najlepszym dowodem mylności tego twierdzenia. Już sam fakt, że poruszono opinje ludzi, którzy mieli dotąd niepohamowany wstręt do manifestowania zdań swoich, że nawet tam, gdzie nigdy przedtem jawnych nie odbywano rozpraw, gdzie do wyborów przystępywano zwykle milcząco według umowy, przygotowanej naprzód wpływami kądzielowemi, gdzie kandydaci zamiast publicznie występywać i odpowiadać na interpelacje, woleli zażywać wczasu domowego, lub popierać swoje kandydatury wizytami sąsiedzkiemi; dziś interes dospraw publicznych rozbudził się dalece, że aż ze Lwowa sprowadzają stenografów, ogłaszają drukiem sprawozdania i w tysiącach egzemplarzy darmo je rozsyłają po siołach, dworach i miastach; sam ten fakt świadczy zaszczytnie o krewkości obywatelskiej, i porównany z poprzednią ospałością licznych sfer inteligencji narodowej, narzekającej na własną i innych apatję, powinienby wyjednać niejaką łaskę dla tej biednej, od Budapesztu aż po Brzeżany osławionej opozycji lwowskiej!

A choćby ona nawet nie wymagała lub niepotrzebowała tej łaski, to ze względu na zasługę, jaką ma w przełamaniu powszechnej obojętności, należałoby się jej traktowanie cokolwiek mniej namiętne ze strony szanownych przeciwników. W takim razie bowiem wynik dla sprawy, o którą tak żwawy i ważny spór się toczy, byłby nierównie cenniejszym, niż dotąd, i nie zagrażałby niebezpieczeństwem rozstroju, które jest bardzo blizkie z powodu wzmagającego się rozdraźnienia pomiędzy stronami.

Pozwólcie tedy i mnie zabrać głos dla zrobienia kilku uwag, a zrobienia ich niewprawnem może piórem, bo przy pługu i cepie ręka odwykła od pióra. Do zabrania tego głosu czuję się zniewolonym rozprawą przedwyborczą, którą przeprowadzono dnia 11 b. m. w Brzeżanach, i której rezultatem był wybór szanownego posła Alfonsa Czajkowskiego do Rady państwa. Odczytałem z uwagą całe nadesłane mi sprawozdanie, i z niepospolitem zdziwieniem oglądałem się za przyczynami tej okropnej animozji, z jaką niektórzy mowcy odzywali się o propagandzie antydelegacyjnej, identyfikując ją z propagandą anarchiczną, antynarodową, szkodliwą dla sprawy narodowej, podkopującą powagę władzy narodowej i t. p. W rozprawie brzeżańskiej brało udział sześciu mowców. Pp. Torosiewicz Emil i Treter zastanawiali się nad pytaniem, jakie kwalifikacje polityczne winien mieć poseł, którego okręg brzeżański ma wybrać. Pierwszy z nich stanął wyłącznie na stanowisku galicyjskiem, i kilku rysami skreślił kampanje delegacyjno-ministerjalne od czasów gabinetu Potockiego (1870), przyczem mocno wziął za złe panu Hausnerowi, iż w swej mowie uderzył na Hohenwartha, którego p. Torosiewicz uważa za prawdziwego dobroczyńcę Galicji, ponieważ jej nadał ministra bez teki, p. Grocholskiego z wyraźnego wyboru delegacji, i namiestnika Gołuchowskiego, mia-

nowanego z terna, również przez delegację zapropowanego. Nie zapomniał p. Torosiewicz jeszcze o jednem dobrodziejstwie, t. j. o zniesieniu przywileju na teatr niemiecki we Lwowie, które zdaniem mojem przynajmniej 10 kroć więcej dla nas wartości miało, aniżeli owe dwie nominacje, ale mimo znakomitej swej donośności lokalnej krajowej, nie mołąc sno zdaniem mojem przeważyć szali interesu narodowo-polskiego na rzecz gabinetu Hohenwartha po mowie tegoż, w której przecież dość dobitnie sformułował on swoje zapatrywanie, iż żaden austrjacki mąż stanu nie rozpocznie wojny z Moskwą. Gdybyśmy nawet powiedzenie to p. Hohenwartha brali cum grano, i upatrywali w niem wybieg Talleyrandowski, to jednak proszę pamiętać, że p. Hohenwartha łączą dotąd najściślejsze stosunki z partją staroczeską, która wswych bardzo niedawnych enuncjacjach zaprowadzenie języka moskiewskiego jako dyplomatycznego i urzędowego dla całej Słowiańszczyzny postawiła za dogmat niepodlegający już żadnym wątpliwościom.

Wobec tych niczem niezbitych faktów, i wobec tego, że nad interesem narodu całego nie powinne nigdy górować partykularne koncesyjki, które zresztą nie były żadną łaską, ale tylko prostem ad captandam benevolentiam usunięciem nadużycia i niesłuszności, wobec tego wszystkiego twierdzić: „że nie może być naszem zadaniem walczyć z panem Hohenwarthem i stawiać za program polityki polskiej „podnoszenie i wzmacnianie p. Hohenwartha" a to przy równoczesnem podtrzymywaniu hr. Andrassego, który tak stanowczo onego czasu przyczynił się był do upadku gabinetu pana Hohenwartha, — to znaczy: stanowisko polskie poświęcać stanowisku galicyjskiemu, i co najmniej działać bez racji należytej, bez loiki zdrowej. Wszak takiej samej racji i loiki trzymała się dawniejsza partja mamelucka, mogąca się również wykazać koncesjami, uzyskanemi od ministerstwa na wskroś centralistycznego, jakiem było ministerstwo Karlosa Auersperga i ministerstwo bürgerskie. A jednak, te czyniki, które w r. 1870 weszły do składu Delegacji polskiej, i te które się do niej dostały przy wyborach bezpośrednich w r. 1873 walczyły zacięcie przeciwko owej frakcji mameluckiej. Wolno się tedy zapytać, czy na to walczyły one przeciwko jednemu gatunkowi mameluctwa, aby w jego miejsce postawić drugi nieodrodny, a w każdym razie gorszy, bo aspiracjami wstecznictwa ubarwiony rodzaj mameluctwa, które bez żadnych korzyści dodatnich dla kraju, właśnie temi aspiracjami kompromituje imię polskie — imię całego narodu w oczach ludów?

A że żadnych korzyści dodatnich dla kraju nie wywalczono od czasu zaprowadzenia wyborów bezpośrednich, to przyznaje sam p. Torosiewicz zarówno z innymi zwolennikami większości delegacyjnej, bo za jedyną zasługę delegacji poczytuje ochronienie kraju od uronienia nabytków — rezultat okropnie wątpliwy, jeżeli się spojrzy po kraju do koła, i widzi rosnącą wszędzie nędzę.

Ponieważ nie sądzę, aby intencją kraju było jedno mameluctwo zastępywać drugiem, więc zadaniem delegacji, nazywającej się i nazywanej polską musi być coś innego, niż to, co jej naznaczał pan Torosiewicz, i bardzom się ucieszył, czytając dalej wywody jego, w których mimo bezwzględnej chwalby i wymaganego uznania dla delegacji, znajduje się naiwne przyznanie:

„Po upadku Hohenwartha przyszło ministerstwo Lassera... wówczas postawiłem był w Kole wniosek, aby się wstrzymać z wejściem do Rady państwa, lecz tenże nie uzyskał większości, i wszedłszy skompletowaliśmy Radę państwa. Był to największy błąd parlamentarny, po którego popełnieniu już się nic naprawić nie dało"...

Sam p. Torosiewicz więc doznał skutków mameluctwa Koła, a mimo to parę ustępów dalej powiada: „zdaniem mojem należy się delegacji za jej taktowne postępowanie, za jej pracę szczerą, uznanie, a nie jak sobie tego secesjoniści pozwalają, miotanie potwarzy, wypominanie jakichś orderów, majoratów, tytułów itp." Delegacja zaś, dla której p. T. domaga się uznania, składa się z tych samych menerów, co ową pakość wyrządzili nader rozsądnemu i radykalnemu wnioskowi jego, a więc... niech p. Torosiewicz sam powie, jak daleco konsekwentnem jest sławienie „taktowności postępowania delegacji".

Po p. Torosiewiczu mówił w ogólnej dyskusji p. Treter (niewiem który) i dowodząc koniecznej potrzeby solidarności delegacji, nie przeczył, że statut Koła „zabijający wszelką indywidualność" może wymagać reform, które się nie dadzą odrazu osiągnąć, ale potępiając secesję wyrzekł zarazem dosłownie:

„W obcym kraju i parlamencie delegacja stać winna jednolita i jedna na straży sprawy narodowej".

I oto właśnie, czego się domaga opozycja w kraju, i czego przed wystąpieniem swojem z Koła żądali secesjoniści, aby w §. 4. regulaminu Koła zamiast gołosłownego: „zasadą Koła jest solidarność jego członków" powiedzieć programowo: „Zasadą Koła jest solidarność jego członków między sobą i sejmem krajowym galicyjskim celem skutecznego reprezentowania interesów polskich i obrony autonomji krajowej, oraz swobód konstytucyjnych i praw obywatelskich".

P. Treterowi sumienie polskie podyktowało i włożyło do ust wyrazy prawie te same, a w każdym razie sformułował on pojęcie to samo, program ten sam, którego się niezawisłe dziennikarstwo lwowskie domaga tak żarliwie, i którego się pokornie, w interesie sprawy dopraszali pp. secesjoniści. Widać więc, że tylko cokolwiek sumienia polskiego trzeba, aby się znaleść na jednej drodze.

Solidarnie stać na straży sprawy narodowej! oto zasada, którą każdy obywatel polski radby postawić raz jasno i wyraźnie w miejsce owego bezprogramowego mameluctwa galicyjsko-krakowskiego, o którem wyżej wspomniałem, i które się doczekało niedawno kolaudacji, jak wiadomo nader autentycznej.

P. Torosiewicz wierzy wprawdzie w niepoprawność błędów — opozycja jednak wierzy w poprawność ich, i dlatego to wystąpiła i występuje z tak energiczną krytyką błędów, bo lepiej później niż nigdy, chociaż niejedno, co się zaniedbało, odrobić się już nie da.

I pod tym względem mowy trzech kandydatów, którzy stawali przed wyborcami w Brzeżanach, nastręczają mi cenny materjał; do kandydowania bowiem wezwano pp. Czajkowskiego Alfonsa, Dzieduszyckiego Wojciecha i Czerkawskiego Juliana.

P. Czajkowski obok zastanawiania się nad secesją, która zdaniem mojem nie powinna już podlegać dyskusji, bo nawet obrońcy pp. Hausnera i Wolskiego uznali ją za malum necessarium wobec niedopełniania przez delegację tego, co się nazywa: strażą sprawy narodowej, — obok krytyki ostatniego adresu rajchsratowego, która przypomina żywo mowę p. Grocholskiego przy tej sposobności powiedzianą, obok nareszcie zarzutu uczynionego Hausnerowi, iż niesłusznie rozbiór Turcji porównał z rozbiorem Polski, — odnośnie do polityki austrjackiej w sprawie wschodniej powiedział p. Cz. dosłownie co następuje:

„Sądzę, że polityka austryacka wobec wielkiego celu, jakie miała przed sobą, była nieco karłowatą. Bierna w nieskończoność w chwili do czynu najwłaściwszej, dopomagająca Moskwie w najkrytyczniejszych chwilach dozwoleniem przewozu transportów wojennych, dąży dopiero po osiągnięciu zamierzonego przez Moskwę celu do umiejszczenia jej wpływu na półwyspie bałkańskim. Z tego stanowiska oceniam okupacyę Bośnii i Hercegowiny, a chociaż nie mam pewności czy okupacja ta przeprowadzoną została w porozumieniu z Moskwą, czy pomimo Moskwy, bo na porozumienie z Moskwą nie zdaje się wskazywać ani rozdrażniony ton dzienników moskiewskich, mówiących o okupacji, ani o wiele ważniejsza okoliczność, że w traktacie sanstefańskim, który był niewątpliwie ideałem Moskwy, miała pozostać Bośnia i Hercegowina przy Turcji, to zdaje mi się jednak, że polityka austrjacka skierowana wyłącznie do zaborów na półwyspie bałkańskim, byłaby bardzo niewłaściwą, prowadzićby musiała do bardzo smutnych i ciężkich następstw."

Z wyjątkiem dwóch wątpliwości zaczerpniętych widocznie z niewyczerpanej teki dyplomatycznej Koła delegacyjnego, cały ten ustęp jakby prawie żywcem wyjęty jest z niezliczonych w tym przedmiocie pisanych artykułów dziennikarstwa lwowskiego. Bo że okupacya Moskwy, w przymierzu z Moskwą została uskutecznioną, to przecież już od zjazdu Rejchstadzkiego było namacalnem; wszak bezpośrednio po nim Austrya zamknęła dla Porty Klek i odcięła przez to resursa Porcie wobec rokoszu, a traktat Sanstefański dla tego tylko na nitce jednego gościńca pozostawił te kraje przy Turcji, aby ad absurdum doprowadzić cały pozostawiony jej skład terytorjalny, i niejako sub figura powiedzieć Austrji: Zabierz je!

Wątpliwości więc w tej mierze nie było i nie ma żadnej, i p. Czajkowski wyraża się tylko zbyt eufemistycznie, jeżeli politykę Austrji, dopomagającą Moskwie „w najkrytyczniejszych chwilach dozwoleniem transportów wojennych", i prowadzącą „do bardzo smutnych i ciężkich następstw" nazywa „nieco karłowatą".!

P. Czajkowski z wycieczek niektórych dzienników moskiewskich mniema także, że okupacja Bosnji nie musi być wygodną dla Moskwy. Gdyby tak bardzo znowu miała być ona niewygodną, natenczas z pewnością Gorczaków z Szuwałowym niebyliby podpisali wiadomego mandatu berlińskiego. Głosy dzienników moskiewskich są jak zwyczajnie wynikiem taktyki chwilowej, i nie mogą wogóle służyć za jakikolwiek dowód.

Z tem wszystkiem żałować wypada, że pana Czajkowskiego nie było z. r. w Kole, bo możeby był przekonał szanownych trapistów delegacyjnych, że jeżeli komu to Polakom wypadało zwrócić uwagę powszechną na owo jawne pomaganie Moskwie „w najkrytyczniejszych czasach", które mogło wprawdzie przysporzyć skarbowi oszczędność kilkuset tysięcy na subwencji kolejowej, ale w następstwach swoich mściło się i mścić się będzie setkami miljonów, wydanych na zbrojność państwa.

Mógłbym kilkadziesiąt artykułów dziennikarstwa lwowskiego z z. r. zaprodukować, w których gwałtownie domagano się interpelacji o te transporty — ale nadaremnie. Czyż pomoc jawna, dawana Moskwie w najkrytyczniejszych czasach, wynikała z pojęcia interesów austrjackich, a milczące przypatrywanie się temu ze strony polskiej było należytem pełnieniem strażnictwa sprawy narodowej? Utrzymywać to może tylko sofisterja, ta sama, która twierdzi, że „sferę mocarstwową Moskwy można jedynie i wyłącznie nad Wisłą zatamować," a równocześnie uchwala miliony na okupację Bosnji, podjętą z mandatu, na którym podpisany jest także Moskal.

Krótko sprawię się z drugim kandydatem Brzeżańskim, panem Dzieduszyckim Wojciechem, bo ten nie pamięta nawet, że zeszłoroczny adres koła sejmowego — uchwalony, jak sam wyznaje — *pro domo* — dla delegacji, polecał tejże jasno i dobitnie politykę anti-panslawistyczną, czemu delegacja dopiero wtedy uczyniła zadość, gdy idea panslawistyczna w skutek kapitulacji Plewny nabrała potęgi huraganu. Przypomnę, że to się stało właśnie po agitacji wyborczej we Lwowie, gdzie tak dosadnie wystąpiono przeciwko polityce milczenia, a zatem trzeba było aż presji publicznej, aby z ust delegacji wydusić to, co sejm polecał, a sejm — powiadacie sami szanowni panowie — to kraj cały, i secessjoniści z wielką słusznością powołują się, że co do *meritum* sprawy mają kraj za sobą. Menerowie delegacyjni czuli to bardzo dobrze, i dla tego na tegorocznem kole sejmowem dołożyli wszelkich starań, aby nie tykano *meritum* sprawy, aby nie tykano polityki koła, lecz ograniczono się tylko na formaljach solidarnościowych. Jednak masom wyborców, dbałym o przyszłość ojczyzny, takie załatwienie nie wystarcza, i ztąd ten ruch cały. Co komu z solidarności, skoro się solidarnie nic nie robiło. Solidarność nie jest sztandarem. Sztandarem jest „straż sprawy narodowej", a solidarność jest tylko formą tego strażowania.

Rzecz to istotnie uwagi godna, że na pojęcie tej formy używają powszechnie wyrazu nie polskiego. Słowo „solidarność" wyraża „zobowiązanie do niepodzielnej ręki", to znaczy: wszyscy i każdy z osobna winien spełnić całe zobowiązanie. Jeżeli jeden, dwóch, trzech nie spełni go, natenczas reszta zobowiązanych winna je spełnić w całości. Z pojęcia tedy wyrazu „solidarność" wynika jako formalny i rzeczywisty obowiązek coś takiego, z czego niektórzy panowie robią śmiertelny zarzut secessjonistom. Delegacja polska w Wiedniu jest obowiązaną solidarnie stać na straży sprawy narodowej. Delegacja ta składa się z 40 ludzi. Wszyscy razem i każdy z osobna jest tedy obowiązany, stać na straży sprawy narodowej. Jeżeli 35 z tych panów nie spełnia tego obowiązku, lub nie spełnia go tak, jak sobie tego wyborcy życzą, natenczas obowiązek ten spada wyłącznie i w całości na resztę pięciu, a nawet na jednego ostatniego. Takie jest leksykalne pojęcie tego obcego wyrazu: „solidarność", i dla tego tym panom, którzy niem szermują, radziłbym poszukać w słowniku polskim innego wyrazu, któryby wierniej odpowiadał myśli, bo inaczej secessjoniści nawet w kwestji formalnej — a nie tylko *in merito* — gotowi mieć słuszność, gdyż nie zrobili oni nic innego, jak tylko spełnili obowiązek przyjęty wobec wyborców swoich, którego inni współobowiązani nie chcieli lub nie mogli spełnić.

Pan Dzieduszycki bardzo ładnie przy tej sposobności mówił o starszyźnie w narodzie i o karności. Zupełnie się piszę na to. Ale niechże starszyzna będzie istotnie starszyzną, niech starszuje, niech pilnuje spraw gniotących piersi ludności, niech nie milczy, kiedy naród chce mówić, a wtedy wszyscy będą jej posłuszni. Reprezentacja zaś, którą w chwili decydującej o losach narodu, wzywają, aby się gorliwie zajęła niemi, jako reprezentacja legalna, a ona nie daje znaku życia, a nawet wręcz odmawia — przestaje być reprezentacją, i jest tak, jakby jej nie było.

O trzecim kandydacie brzeżańskim radbym zamilczeć, ale pan Juljan Czerkawski zasługuje na motywowane przejście do porządku dziennego.

Słyszałem tego krasomowcę po raz pierwszy na zjeździe burmistrzów przed kilku laty. Wysławiał on wówczas znaczenie żywiołu miejskiego, kładł nacisk na potrzebę jego rozwoju i na zasługi w społeczeństwie. Nic naturalniejszego. Czytając zaś w jego mowie brzeżańskiej twierdzenie, że obok żydów „mieszkańcy miast podczas zamieszek rewolucyjnych jak naprzykład w roku 1846 i 1863 stosunkowo mniejszą szkodę ponoszą niż ziemianie-szlachta, a nawet zyskują na powstaniach, podczas kiedy szlachcic dwa razy płaci", czytając dalej, że „zgroza nas (delegację) przejmowała w ciągu roku 1877, ażeby wystąpienie nasze w orjentalnej kwestji nie podżegnęło kogoś, a kim wiemy, że był gotów do szalonych aktów — więc dla tego woleliśmy się narazić na niepopularność i milczeć", trudno uwierzyć, że to mówi ten sam pan Juljan Czerkawski, który nie dawno jeszcze schlebiał mieszczaństwu, a dziś dla pozyskania faworów szlachty kładzie je na równi z wyzyskiwaczami mienia ofiar roku 1846! Zważywszy tedy, że pan Czerkawski Juljan dla usprawiedliwienia błędów i zaniedbań delegacji użył argumentu, niezgodnego z prawdą, ponieważ wszyscy poważni ludzie w kraju, obmyśliwając i zastosowując zresztą z. r. środki [illegible] maniu „aktów szalonych", właśnie w milczeniu delegacji upatrywali podnietę do tych aktów, i dla tego udawali się do delegacji, aby sprawę łącznie z innemi reprezentantami wzięła w swoje ręce legalne;

zważywszy, że pan Czerkawski Juljan, spekulując na szlachtę brzeżańską, którą mylnie pomawiano onego czasu o podanie petycyi za zaprowadzeniem stanu oblężenia, insynuuje delegacyi, iż ze względu na oszczędzanie szlachty polskiej przemilczała w roku 1876. i 1877. o sprawie polskiej;

zważywszy, że pan Czerkawski Julian, kategoryzując warstwy społeczne w Polsce, bez względu na ich krew, wspólnie przelewaną, bez względu na ofiary, ponoszone zarówno na szubienicach, w więzieniach, i katorgach, miłość ojczyzny taksuje tylko według worka;

zważywszy, że p. Czerkawski Juljan pominął milczeniem prawdziwą przyczynę milczenia delegacji, która mu niezawodnie jest wiadomą, bo ją wyczytać mógł z „Listu do JW. Grocholskiego, prezesa Koła Polskiego,*)" gdzie któryś anonym Sańczykowski po konferencjach z Zygmuntem Wielopolskim, widząc, że prezes koła zaczyna przemawiać w sprawie polskiej, błaga go, aby broń Boże „nie pchać Austrji do wojny z Moskwą", i wpływy takie górował istotnie od samego początku w delegacji, która nawet jakiś czas za dobrą m[...]tę brała posłannictwo humanitarne Moskwy w Turczyznie;

zważywszy to wszystko, przechodzę do porzędku dziennego, podobnie jak przeszła do porządku dziennego sama szlachta brzeżańska.

Szan. p. Czajkowski bezpośrednio po mowie Czerkawskiego pospieszył oświadczyć co następuje:

„Bardzo mi przykro, że muszę uwydatni[...] nicę moich zapatrywań, ażeby się nie zdaw[...] podzielam przekonania, dopiero co wypowie[...]. Podniósł p. Czerkawski, że bardzo łatwo [...] przemówić delegacji w Radzie państwa, ale trudno było znaleść odpowiednią chwilę, pod grozą ciągłego niebezpieczeństwa, którego bliżej określeć nie można. Niech mi wolno będzie powołać się na sam początek sprawy, kiedy 3go listopada 1876 r. na 139 posiedzeniu koła, mniejszość składająca się z 15 członków łącznie z prezesem koła była za przemówieniem, za wzięciem więc udziału w toczących się rozprawach, a zdje mi się, że ta mniejszość, że prezes koła polskiego oceniali wtedy z całą trafnością potrzebę przemówienia i sądzę, że gdyby w owym czasie wzięto udział w dyskusyi, byłoby się nie jedno złe następstwo usunęło.

„Poprzedni mowca twierdzi, że na sierpniowem zgromadzeniu w Brzeżanach podniesiono jeden tylko bardzo ważny zarzut mianowicie brak programu w działaniu reprezentacji naszej, sądzi jednak, że zarzut ten nie ma słusznej podstawy, bo delegacja nasza miała ściśle określony program, na tem polegający, ażeby opozycji nie doprowadzać do ostateczności; zgadzając się w zupełności z ważno[...] podniesionego zarzutu nie mogę jednak zgodz[...] się z wypowiedzianem zapatrywaniem, bo niecu[...] szanowny mowca dartje, ale wskazanie te[...] tylko, czego się robić nie ma, za pr[...]gram uważać nie mogę, bo sądzę, [...] polegać on musi właśnie na wskazani[...] dodatniego kierunku działania. W [...] zupełnieniu mojego pierwszego przemówienia mu[...] dodać, że z żądaniem jawności posi[...]dzeń, z żądaniem ogłaszania drukiem obrad od[...]bywających się w kole polskiem, najzupełniej się zgadzam, bo jestem głęboko przekonany, że jasne światło rzucone na pracę naszej delegacji, rozjaśniłoby także opinię często w błąd wprowadzoną, dozwoliłoby wyborcom i krajowi ocenić należycie postępowanie swoich wybrańców."

A p. Dzieduszycki rzekł: „oświadczam [...] właśnie w tem się różnię z p. Czerkawskim, [...] mniemam, że powinno być staraniem delegac[ji] i Koła polskiego, aby wywierać jak najwięcej wpływu na sprawy krajowe, celem przeszkodzen[ia] agitacji ludzi mniej dobrze poinformowanych. D[o]dam jeszcze, że właśnie dla tej także przyczyny od czasu secesji obstaję przy solidarności w d[ele]gacji, za czem dążę do osiągnięcia tego cel[u, a]byśmy mieli g[...] której [...]am słuchać będ[...] wsze z własnej woli wolno i bezpiecznie (bra[...]

Tak jest: troszczenia się o sp[rawy] krajowe i narodowe — niezamilcz[ania] ich — programu dodatniego i jawn[ości] domagała się i domaga od samego początku [opo]zycja w kraju i mniejszość opozycyjna w ł[onie] delegacji. Gdy się to osiągnie — secesja znikn[ie] a przyjdziemy do tego przez dyskusję nienamiętn[ą] i lojalną. Na razie cieszyć się wypada, że w[y]borcy brzeżańscy dali wyraz tym przekonaniom.

T. O.

*) Wiedeń, 1878. drukiem i nakładem F. Eipeldauera i spółki w Wiedniu.

L. 14924.

Ces. król. uprzyw.

galicyjska kolej Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

Z dniem 1. lutego 1879 występuje kolej Nordhauzeńsko-Erfurtska, jakoteż kolej Saalsko-Unstrutska z obrotu zbożowego rumuńsko-galicyjsko-niemieckiego.

W skutek tego znoszą się z pomienionym dniem pozycje frachtowe zawarte w zeszycie taryfowym V z dnia 1. grudnia 1877 w rzeczonym obrocie dla stacji Gispersleben, Straussfurt, Greussen, Sondershausen i Nordhausen, kolei Nordhauzeńsko-Erfurtskiej, tudzież dla stacji Buttstedt, Cölleda i Weisensee, kolei Saalsko-Unstrutskiej, dotyczące specjalnej taryfy zbożowej.

Wiedeń, d. 14. grudnia 1878.

4194 1—2

Generalna dyrekcja.

Uwiadomienie!

W kancelarji Urzędu Zastawniczego „Pii Montis" odbędzie się **dnia 20 stycznia 1879** od godziny 9 do 2 rano **publiczna licytacja** na zaległe fanty jako to: srebra, złota i klejnoty. 4133 2—3

Lwów dnia 12 grudnia 1878.

Nr. 13041/III78.

Ces. król. uprzyw.

kolej galicyjska Karola Ludwika.

Obwieszczenie.

Z dniem 1. lutego 1879 wchodzi w życie trzeci dodatek do zeszytu taryfowego I., ważnego od 1. października 1878 r. w ruchu zbożowym rumuńsko-galicyjsko-niemieckim. Dodatek ten zawiera pozycje frachtowe dla nowo do powyższego obrotu przyjętej stacji Laubau kolei niższoszląsko Marchijskiej tak pod względem taryfy specjalnej zbożowej, jako też taryfy wyjątkowej.

Egzemplarzy powyższego dodatku taryfowego nabyć można w naszej dyrekcji ruchu we Lwowie, na tutejszych do rzeczonego obrotu należących stacjach i w naszym ekonomacie w Wiedniu.

Wiedeń dnia 20. grudnia 1878.

Generalna dyrekcja.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.